

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:
 W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.
 W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.
 W W. Ks. Poznańskim: Rocznie marek 21.—Półrocznie marek 11.
 W Galcyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPÓŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi zamieszczają się recenzje. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się. Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja i „Warszawskie biuro ogłoszeń“ (Wierzbowa N. 8) po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 kop. wiersz.
 Adres Redakcyi — Warszawa — Nowy-Świat Nr. 4.

Od Redakcyi.

Szanownym abonentom naszym przypominamy, iż czas już odnowić prenumeratę półroczną i kwartalną, o jak najwcześniejsze nadsyłanie której uprzejnie prosimy.

Ponieważ, z wyjątkiem kilku pism, większość organów prasy warszawskiej, zależnych bezpośrednio lub pośrednio od żydów, odmawia nam zarówno dołączania prospektów, jak i pomieszczenia anonsov płatnych o naszym wydawnictwie, — nie pozostaje nam przeto, jak odwołać się do wszystkich, życzliwych nam czytelników i w ogóle do ludzi podzielających przekonania nasze, o rozpowszechnianiu wiadomości o „ROLI“ i o jednanie jej w kołach swoich znajomych nowych prenumeratorów. W ten bowiem tylko sposób, to jest przez poparcie ludzi uczciwych a bezstronnych, może nam być nagrodzoną niesprawiedliwość, — jakiej ze strony pism warszawskich nie doznaje żaden sprzedawca jakiegokolwiek towarów. W tym też celu prospekty i numera okazowe, na każde żądanie, wysyłamy bezpłatnie.

Bałwochwalcom Hirscha.

(Słówko chłodnej refleksyi.)

(Dokończenie.)

Lecz idźmy dalej. Przypuśćmy że Hirsch jest rzeczywiście człowiekiem „wybranym“, że pragnie ulżyć — jak mówią jego wielbicieli — niedoli swego ludu, dając mu ziemię, że w tej całej sprawie niema żadnej *arrière pensé*, że istotnie rozumie położenie żydostwa w krajach słowiańskich, gdzie współwyznawcy czy współplemieńcy jego zrujnowali już ekonomicznie i zdemoralizowali ludność miejscową, a zagrażając jej najdroższym interesom, zagrożeni są i sami — obronną walką mieszkańców. Przypuśćmy że ten wielki bankier, bohater chwili dzisiejszej, sława i chluba Izraela, jest człowiekiem, obdarzonym genialnym umysłem społecznym, że widzi nawskroś kwestyę żydowską i, odczuwając jej niebezpieczeństwo oraz doniosłość, do uregulowania jej przyczynić się pragnie.

Stając nawet na tem stanowisku, na stanowisku wielbicieli Hirscha, nasunąć się może przedewszystkiem konieczna uwaga, że i wtenczas pan „baron“ nie będzie przecież przedstawicielem i obrońcą interesów ludności chrześcijańskiej, lecz tylko swoich współwyznawców, bo naiwnością byłoby myśleć, że my cokolwiek obchodzić go możemy. W wykonywaniu więc swoich projektów będzie miał na oku tę tylko część ludności żydowskiej, która, w krajach słowiańskich o zrujnowanej równowadze ekonomicznej, chleba i miejsca dla siebie znaleźć już nie może. Jeżeli więc wywiezie za ocean jakąś część proletaryatu żydowskiego, to zostawi nam jeszcze bankierów, „kupców“, właścicieli domów wesołych, handlarzy kobietami, kantorzystów, faktorów, wydawców i t. p., to jest wszystkich, którym u nas bardzo dobrze się dzieje, których Hirsch wywozić ani myśli ani chce, bo oni sami do przejażdżki za ocean z pewnością żadnej chęci nie zdradzają. Nie możemy ich przecież żadną miarą o taką naiwność posądzać. Ci więc zostaną, a oni

właśnie stanowią główny nasz ciężar i rdzeń kwestyi semickiej. Ci będą tak samo, jak dotychczas, darzyć nas lichwą, prowadzić swoje „interesa“, upadlać i demoralizować, szykanować, wywłaszczać. Może nam ubędzie cokolwiek Srułów i Szmulów, lecz zostaną tu Mojżesze i Salomony, zostaną „poważne firmy“ i „podskarbiowie narodu“. Można być pewnym, że od tych wielki „baron“ Hirsch nas nie uwolni, i ich właśnie całe jego przedsięwzięcie najmniej pewno obchodzi.

Lecz idźmy jeszcze dalej. Czy to całe przedsięwzięcie kolonizacyjne, te projektowane kolonie rolnicze, czy — jak chcą nawet niektórzy — państwo żydowskie przyszłości, (przypuszczając zawsze w Hirschu dobrą wolę i trwałość postanowień) — może być uważane za zamiar poważny i w konkretnych, szerokich granicach wykonalny? Czy to nie przekracza zakresu środków, energii i kompetencyi najpotężniejszej choćby pieniądźmi i umysłem jednostki? — boć o współdziałaniu jakimkolwiek innem nic pewnego nie wiemy. Pan Prus, sielankową obdarzony fantazyą, albo, jak widzieliśmy, wcale sobie tych pytań nie stawiał, albo bez wahania twierdzącą na nie dał odpowiedź. My tej pewności wcale nie mamy. Wielka reklama, huczaca około projektów i imienia Hirscha, wielka aureola zapalona nad jego głową, wydaje nam się znów niekiedy sprytnem jedynie połączeniem „podań biblijnych“ z nowożytnym humbugiem klaki dziennikarskiej. Może się mylimy, może nasze niedowierzanie nie ma zasady, lecz żyjemy w okresie krzykliwej blagi i ostrożność, jak mówi stare przysłowie, nie zawadzi.

W samej rzeczy, przy skomplikowanych warunkach dzisiejszego życia społecznego, ta nowa społeczna organizacja żydów, mająca powstać na odległym terytorium, jest tak wielkimi najeżona trudnościami, że wygląda niekiedy na sennie reminiscencye wędrówki ludów.

Starożytnych zdobywców i założycieli państw, przenoszących swoje zbrojne, wszystko ogniem i mieczem niszczące hordy, z jednego kraju do drugiego, lub nawet z jednej części świata do innej, nie może przecież naśladować w wieku XIX-m nawet wielki bankier żydowski. Nie mówimy tu, naturalnie, o naśladowaniu ogniem i mieczem, lecz o trudno-

ści zakładania nowych społeczeństw lub nawet kolonij. Wiadomości, otrzymane dotąd z Ameryki południowej, o nieporządkach i bójkach między żydami, które aż bronią tłumić musiano, już są ważną trudności wskazówką, dla tych naturalnie, co się ludzi mogli że sprawa pójdzie jak po maśle! Pan Prus nazywa te objawy „głupstwem“; usposobiony ciągle sielankowo, chciał być do samego końca rezolutnym i zawołać, że: „nie było kolonizacji, mającej szczerzejsze warunki rozwoju, i nie było narodu, któremu tak nagle, po ciężkich dniach, zajaśniałaby świetna przyszłość“.

Frazes jest, ale faktu dotychczas niema i może wcale nie być.

Byłoby ciekawem i, dla szerokiej zwłaszcza opinii, pożytecznym, gdyby ekonomiści, historycy i socjologowie zajęli się wyświetleniem hirschowskiego projektu i o jego warunkach tudzież wykonalności orzekli. Improwizacye *à la p.* Prus niczego nie dowodzą i naiwnych tylko baławuścić mogą. Jest to kwestya bardzo na dobie, i dziwić się tylko można, że powagi z dziedziny nauk społecznych lub prawno-państwowych o niej milczą.

Ale teraz zapytasz nas, starym zwyczajem, uprzejmy czytelniku, jaki z argumentacji naszej płynie sens moralny? Wątpicie o kolonizacji hirschowskiej — więc cóż pozostaje?

Odpowiemy, że dopóki ta kolonizacja nie stanie się faktem większego znaczenia, który w dziejach kwestyi żydowskiej w krajach słowiańskich coś zaważyć może, wszystko pozostaje, jak było. Zostają więc miliony żydów, z wszystkimi ich właściwościami, i my obok nich, ściśnieni węzłem lichwy i oszustwa.

Powodzenia tej kolonizacji życzymy z całego serca, ale, do tej chwili przynajmniej, naseryo jej nie bierzemy. Fantazje bałwochalców Hirscha nie mają dla nas żadnych przekonywających motywów. Przeciwnie, ludność chrześcijańska, razem z poczytnymi kronikarzami, bawić się niemi nie powinna, bo rzecz do zabawy nie jest. Powinna wiedzieć i mieć w pamięci, że jeżeli sama, przez lepszą organizacyę ekonomiczną, przez inicjatywę handlową, przez wykształcenie społeczne i fachowe, żydom, uczciwie i legalnie, obronić się nie potrafi, to nawet dziesięciu Hirschów, pod tym względem, jej nie wyręczy. Bądźmy mu wdzięczni, jeżeli wywiezie za ocean kilka lub kilkanaście tysięcy żydów, lecz nie przywiązujemy do tego wielkiego znaczenia i nie wiwatujemy przedwcześnie.

Kolonizacja żydowska może się wprawdzie stać naszym sprzymierzeńcem, uczynimy jednakże lepiej, jeżeli nie na tego wątpliwego sprzymierzeńca, lecz tylko na własne siły — w spokojnej i poważnej obronie — liczyć będziemy.

Jarmarkowicze

Opowiadanie

przez
Wincentego hr. Łosia.

(Dalszy ciąg.)

VII.

Na drugi dzień rano, o piątej godzinie, obudził mnie dziwnie rozgorączkowany Grześ.

— Paniczu! — mówił, a paniczami nazywał on wszystkich co nie byli w poważnym wieku — paniczu! wstawajcie duchem!

— Cóż takiego, na Boga?

— Jasny dziedzic już na podwórzu i wzywa was i...

— Po co?

— Ot, zbierajcie się, paniczu, prędszej — kończył zniecierpliwiony — bo choć i jasny pan Baltazar, to bywa przed jarmarkiem siarczysty. Pewnie będzie konie oglądał i dyspozycyę jarmarcznią paniczowi dawał...

Zerwałem się i wybiegłem, porwany jarmarcznią gorączką, która musiała już ować wszystkie w Cyganowie, skoro opanowała nawet pocziwego Grzesia, wyglądałającego rzeźwiej i młodziej o jakie lat kilkanaście.

MAJORATY WŁOŚCIANSKIE.

W ostatnich czasach dzienniki russkie coraz więcej wzmiankują o projektach do prawa, zmierzającego do utworzenia z drobnej własności ziemskiej, — majoratów. Nie przesądżając, o ile wieści te są uzasadnione, pragniemy słów kilka powiedzieć w tej kwestyi, i przytoczyć zdanie, zaczerpnięte z prac publicystów tych krajów, które myśl podobną bądź podnosiły, bądź urzeczywistniły.

Majorat, dziedziczenie przez najstarszego w rodzinie wyłącznie, nie jest nowem w dziejach zjawiskiem. Najwybitniej instytucya majoratów występuje w Anglii, gdzie niemal cały obszar kraju, przez całe wieki, w jednych pozostaje rodzinach, przechodząc zawsze na najstarszego spadkobiercę. Zwolennicy instytucyi tej, widząc w niej nie tylko nieśmiertelność rodów i ich znaczenia, ale także stałość instytucyi, na straży których staje silna i potężna siłkami falanga; przeciwnicy tamtych, przeciwnie upatrują tu źródła ubóstwa i nędzy, oraz idącego za nimi wychodźstwa, nieznanego na podobną skalę w innych społeczeństwach.

Prawda jest niewątpliwie pośrodku.

Jak każda instytucya ludzka, tak i majoraty, muszą mieć dodatnie i ujemne strony; zastąpione czemś innym, nie zadowolą również wymagań wszystkich, — bo cokolwiek je zastąpi, również doskonałością nie będzie. Niepodobna wszakże nie przyznać, że majoraty przyczyniają się znakomicie do utrzymania pewnej klasy społeczeństwa na jej dawnym stanowisku, a jeżeli rozporządzają znacznymi środkami, pozwalają na to, aby i młodsze rodzeństwo ordynatów, odpowiednie stanowiska najbliższych krewnych dla siebie znalazło. Środki pozwalają na to, aby ordynat wszystkie dzieci zarówno wykształcił, — żeby i młodsze nieco wyposażył, a związki pokrewieństwa i stosunki, sprzyjają po temu, ażeby to młodsze rodzeństwo znalazło odpowiednie dla siebie uposażenie w służbie państwowej. Majoraty zatem wśród rodzin zamożnych zaprowadzone, utrwalają stan pewien, wzmacniają istniejący porządek, nie budząc niechęci i zawiści.

Nie tak się rzecz wszakże będzie miała, gdy prawo pierworodztwa zastosujemy do rodzin ubogich, — do rodzin, których mienie i praca około niego wystarczają jedynie na skromne utrzymanie życia własnego i dżiatwy. Włóścianin, ażeby przeżywić rodzinę, pracuje sam, pracują wszystkie jego dzieci od lat najmłodszych; wszyscy niosą część swego jestestwa dla wspólnego celu, wspólnego interesu, — wiedząc, że pracują dla siebie. Czy tak zapatrywać się będą na swoje stanowisko w rodzinie młodsze dzieci, wiedząc że pracują dla najstarszego? Czy w klasach, na niższej kulturze stojących, nie należy oczekiwać groźnych następstw ze strony wydziedziczonego młodszego rodzeństwa, które uwa-

Przed stajnią uderzył mnie zdala nadzwyczajny widok. Na środku tak zwanej ujeżdżalni stał, nie zaś siedział w swym wózku fotelowym, olbrzymi pan Baltazar.

Pierwszy raz widziałem go stojącym.

W jednej ręce trzymał duży cybuch, w drugiej poczwórny bat, z którego walił raz po raz, a przytem krzyczał donośnym głosem, wydając rozkazy. Zgraja chłopaków różnego wieku wyprowadzała ze stajni konie i przebiegała z niemi przed panem.

Nieopisany zgiełk panował w stajniach. Rżenie ogierów mieszało się z piorunującym głosem pana Baltazara, z trzaskaniem z bata, z nawoływaniem furmanów i ujadaniem psów, które widząc ten ruch, wyły w budach.

Zrozumiałem po raz pierwszy w życiu gorączkę jarmarcznią, porywającą ludzi takich, do jakich zapewne należał Gutek.

Pan Baltazar wyglądał na młodzika, choć się z miewsca nie ruszał, tylko krzyczał.

— Ty hultaju, Michale!... a czemu grzywa nie rozdzielona? Jasku, ty gałganie! a co robi ta plama na zadzie? Michale! do kroćset dyabłów! mości panie sąsiedzie, hm... hm... wyliczyć temu próżniakowi pięć bizunów, niech się nauczy czyścić konie! Szczepan! ty łotrzel! głowa do góry, a w pysku trzymaj, niech wędzidło gryzie! batem go! lepiej! lepiej! batem! mości panie sąsiedzie, batem! do kroćset dyabłów!...

zać będzie uprzywilejowanego za wydziercę ich praw przyrodzonych, jakich żadne prawo pisane z ich przekonania nie wykorzysta! „Dzieci jednego ojca“ nie zrozumiały nigdy racy stanu, bo do niej się nie wzniosą, — bo racja ta zrozumiała jest tylko dla jednostek wykształconych politycznie, — a nie prędko to czas, kiedy wydziedziczone jednostki włościańskie do tego wykształcenia przyjdą. Dalej, rodzina ordynatów bogatych może dać pewne wyposażenie młodszym dzieciom, może je podtrzymać na pewnym szczeblu stosunkami swemi i byt, często nie gorszy od bytu ordynata, zapewnić. Ale czy w równoznacznym położeniu będzie rodzina włościańska? Czy będzie ona w stanie dać dziecku wykształcenie specjalne, któreby mu brak dziedzictwa ziemi zastąpiło; czy będzie w stanie dać mu jakiś fundusz, kiedy w gospodarstwach tych zazwyczaj nie, po opędzeniu najkonieczniejszych potrzeb, nie pozostaje do oszczędzenia; czy będzie w stanie dać mu stosunki, — i to nie. O ile więc zachowaniem na drodze majoratów stanu włościańskiego wzmacniamy w pewnej mierze element konserwatywny, — o tyle więcej przygotowujemy pierwiastek ruchliwy, niezadowolony, grożący istniejącym porządkom. Obawy wielu ekonomistów i publicystów niemieckich, ażeby przez zbyt czyny podział gruntów włościańskich i rozdrobnienie ich posiadłości, lud rolniczy nie „zamienił się w lud żebraków i włóczęgów“, tem większego nabierają znaczenia przy wydziedziczeniu znacznej jego części, pozostawieniu jej bez dachu i jutra.

Niepodobna jednak zaprzeczyć, że jest pewna granica redukcji gospodarstwa, po za którą przekroczywszy, włościanin nie wyżyje z roli. O ile nie znajduje na miejscu, — w sąsiednim dworze, fabryce, miasteczku, dodatkowego zarobku, szukać go musi gdzieś dalej. Nie jest to jednak jeszcze złem największym. Znaczna część górali karpaccich, wielu mieszkańców gubernij północnych, górale węgierscy i sabaudzcy nie inne prowadzą życie. Pracują i zarabiają na obczyźnie, zwróceni jednak myślą ku rodzinnej chacie i rodzinnej zagrodzie, do której przecie wrócą, dla której oszczędzają grosz ciężko zapracowany, licząc chwile w których ją odwiedzą i gościnnie przyniesionym rozweselą twarze pozostałego w domu kółka; mają więc cel wyższy, który ich podtrzymuje w ciężkich warunkach ich bytu i trzyma na pewnym poziomie moralnym. Dla nich to posiadanie własnej strzechy i małego nawet szmata ziemi ma wielkie znaczenie.

Będą wszakże wypadki, kiedy utrzymanie w całości gospodarstw włościańskich, bądź 6-cio morgowych bądź większych nawet, okaże się pożądanem, i gdzie ułożą się stosunki tak, że młodsze rodzeństwo chętnie ustąpi z gruntu najstarszemu. Ale i w takich wypadkach, zdawałoby się nam pożytecznie dla ogółu ludności i dla interesów państwowych, wprowadzenie systemu spłat współsukcesorów (przy pomocy państwa), niż wydziedziczenie części rodziny. Pożyczki takie, amortyzacyjne — zastosowane do przeciętnej

kolei następstwa po sobie pokoleń włościańskich (naprzykład z dwudziestopięcioletnią amortyzacją) mogłyby tu oddać rodzinom chłopskim niezapraczone usługi. Dzisiaj, przy równych prawach spadkowych, spłata współsukcesorów zmusza do zaciągania długów lichwiarskich na osadę, którą jeden z sukcesorów przy sobie zachować pragnie, i to właśnie jest najgłówniejszą przyczyną upadku stanu włościańskiego, jego obdłużenia i zubożenia. Gdy ten szkopał usuniętym będzie, gdy włościanin znajdzie tanią, godziwą pożyczkę, słaba strona dzisiejszego prawa spadkowego już tem samem usuniętą zostanie.

Potrzeba zdrowego, niezależnego materialnie stanu rolniczego, powszechnie jest uznawaną. Niewątpliwie wieści o projektowanych majoratach chłopskich mają swe źródło w uznaniu tej potrzeby. Nie kwestyonując też samego celu, sądzimy jednak że dojść do niego można na prostszej drodze, zgodniejszej z całym prawodawstwem tutejszem, równouprawniającem synów, — na drodze ułatwienia spłaty współsukcesorów, wzięcia tej spłaty w opiekę państwową i zabezpieczenia pozostałego na gruncie od wywłaszczenia. Na tej drodze dojść możemy do utrzymania gospodarstw włościańskich w pewnej mierze, niedopuszczenia do ich rozproszkowania, a z drugiej strony — ochraniając kraj od niebezpieczeństw, jakie nań ściągnąć mogą potrzeby lub pretensje wydziedziczonych i wytworzonego z ich szeregów proletaryatu.

Sądziłbym w końcu, że ograniczenie obecnie istniejące, iż grunta włościańskie mogą nabywać tylko włościanie, należałoby dopełnić wyjaśnieniem, że grunta te nie mogą być skupiane w większe całości w jednym ręku, i stosować do nich prawo obowiązujące w górnictwie, to jest broniące od skupienia znacznej przestrzeni kopalni w jednych rękach, a tem samem i od niebezpieczeństw monopoli. Dla takich gruntów powinna być wyznaczoną maksymalną granicą skupienia — do jednej lub półtorej włóki, po za któremi włościanin przerabia się już na posiadacza folwarcznego. Dla utrzymania więc charakteru stanu włościańskiego nie dość jest niedopuszczyć nabywania gruntów włościańskich przez ludność klas innych, ale nadto zapobiegać skupianiu wielu gospodarstw włościańskich w jednym ręku.

W interesie utrzymania klasy włościańskiej, klasy właścicieli drobnej posiadłości, niezbędnem jest ograniczenie możliwości konglomeracji drobnych gospodarstw włościańskich, bez względu na pochodzenie nabywcy.

Wracając do majoratów włościańskich, istniały one od wieków w niektórych okolicach Europy zachodniej — jednocześnie z zwykłymi gdzieindziej minoratami i senioratami. Wobec jednak wymagań nowych czasów coraz bardziej znikają. Mężowie stanu i uczeni, opierając się na tych danych, jakich dostarczyła nauka i doświadczenie wieków, oświadczają się również przeciw takim majoratom. Oto co

Wtem urwał i spojrzął w stronę bramy, w której równocześnie stanął wyrostek na zziąjanym koniu. Rozejrzawszy się, prosto ruszył na nas.

— Zkąd to? — zapytał stryj Baltazar.

— Z Miodówki.

— A co?

— Z listem.

— Z listem! Dawaj, mości panie sąsiedzie... Pantaleon pisze.

Rozerwał kopertę, spojrzął na papier i, oddając mi go, rozkazał:

— Czytaj asan, bo ja niedowidzę!

Czytałem więc.

„Kochany Baltazarze! — pisał pan Pantaleon. — Wiedząc, że zapewne wysyłasz Gutka na jarmark, proszę cię, byś mu polecił kupić mi parę spokojnych klaczy, któreby miały poważne ruchy i miły wygląd...“

— Hahaha! — zaryczał śmiechem pan Baltazar — co ten za herezye pisze, brat dobrodziej?... mości panie sąsiedzie... czytaj asan dalej...

— Uważaj — czytałem więc dalej — aby się te konie nie bały muzyki, bo sprowadziłem sobie teraz z zagranicy organki, które się mieszczą w karecie i z któremi dla spędzenia czasu, jeździć zamierzam...“

Dudkowski! Michałowi daj w kark, niech się batem nauczy robić! Niech mnie piorun...

Zasapał się, poczerwieniał jak rubin i urwał w chwili gdy tuż przy nim stanął.

A tu już Dudkowski walił w kark Michała, który dopiero co wyliczył pięć bizunów Jaskowi.

Traciłem przytomność w tej gromadzie koni i ludzi, w tem wierzganiu i rzeniu, w tem wydawaniu i wykonywaniu rozkazów.

Dokoła pana Baltazara stało kilku oficyalistów pomagających mu w wymiarze sprawiedliwości. Stryj, odetchnąwszy i zaprowadziwszy porządek, obsunął się na fotel i uspokoił.

Wtedy dał znak, by się ludzie od niego oddalili, a wezwał mnie do siebie.

— Będę asana informował — zaczął. Dałbym sto dukatów, żeby Gutek nadjechał, ale co robić? mości panie sąsiedzie, hm... hm...

Odwrócił się do Dudkowskiego i krzyknął:

— Pojedynczo i powoli, stempa! niech mi przeprowadzają konie, hm... hm... mości panie sąsiedzie...

Znów spojrzął na mnie i mówił.

— Lalki, nie konie! Nie spodziewałem się, by tak wyszły. Coby to była za radość dla Gutka... mości panie sąsiedzie...

w tym przedmiocie mówi znany ekonomista Roscher (II, 262 i nast.):

„Podobne do fideikomisu (majoratu) ustanowienia włościańskich majątków, zakorzeniają arystokratyczną zasadę i w niższych warstwach ludu wiejskiego... Im bardziej rozszerza się oświata, dobrobyt... w średnich i niższych klasach... tembardziej znikać musi dawniejsze, napółarystokratyczne urządzenie państwa. Gdzie młodzi synowie (szlachty) w publicznych urzędach nie mają żadnego pierwszeństwa, tam właśnie od nich wychodzi najżywsza opozycja przeciwko pierwszeństwu dziedzictw fideikomisowych... Daje się słyszeć zapytanie: ma-li całe rodzeństwo spaść na proleta-ryuszów dlatego, aby pierworodny mógł błyszczeć bogactwem? — O ileż słowa te więcej nabierają ważności przy stosunkach w rodzinach włościańskich, — gdzie o przywileju w urzędach mowy być nie może?

Wobec zaznaczonych na początku wieści, dotyczących kwestyi majoratów włościańskich, sędzę że byłoby właściwym, aby i prasa nasza na kwestyę tę zwróciła oko. Ni-niejsze uwagi niechaj będą wstępem do dyskusyi, jakiej oczekujemy, w imię dobra ogólnego.

H. Wiercieński.

Listy z Galicyi.

LXVI.

Dnia 25 Maja.

Musieliście się dziwić, że ja, wasz wierny przyjaciel, w ubiegłym miesiącu nie dałem znaku życia. Wiercie mi jednak, nietyle tu zawiniło, wrodzone nam wszystkim, lenistwo słowiańskie, ile fatalna aura, która każdemu gospodarzowi humor psuła. Na roboty w polu czas już był najwyższy, a tyś nigdy nie wiedział, czy jutro będą mogły wyjść na rolę twoją, plugi lub brony. Jak nie było śniegu to deszcz padał, a jeżeli którego dnia nareszcie się wypogodziło, to z pewnością tak było wtedy wietrzno i zimno, że najtęższym fernalom krew w żyłach się ścinała. Ja sam dopiero przedwczoraj kozuch zrzuciłem, ale nie dam grosza za to, czy go znów jutro nie przywdzieję. Z powodu tych arcyprzrykrych zmian atmosferycznych, w bardzo wielu miejscowościach, roboty dotąd nie zakończone, a w okolicach podgórskich zachodzi nawet obawa, że w Maju ziemniaków nie zasadzą. W tych dniach byłem u dwóch sąsiadów, wzorowych gospodarzy, którzy jeszcze wszystkiego jeczmienna nie wysieli. Co do ozimim, te wprawdzie dobrze się przedstawiają, ale czy ten rok nie będzie równie mokry jak poprzedni — kto to przewidzi.

Ileokroć myślę o niemiłej aurze, która na naszych płaszczynach panuje, zawsze czuję żal do naszych galicyjskich pra-pradziadów, że ci od Himalajów ciągnąc, zamiast osiedlać się nad Wisłą i Dniestrem, nie przeszli raczej

— Hahaha! hahaha! — śmiał się coraz głośniejsze pan Baltazar, a ja dalej czytałem:

„A *notabene* poinformuj Gutka, że są zwierzęta co muzyki nie znoszą, a więc mogą być i takie, za pozwoleniem, głupie konie... Nie chcę żadnych kolorów jaskrawych...“

— Hahaha! — wołał wciąż pan Baltazar — Dudkowski! pędź do dworu! Obudź tam panów, obudź sędziego i hrabiego, niech przychodzą... hahaha!... ten Pantaleon! Czytaj asan, a ty durniu trzymaj krzesło, bo pęknie.

Czytałem dalej.

„...mogą one być odpowiednie do koloru mej zółtej landary...“

— Przestań! — zawołał pan Baltazar — jedźmy do domu, bo w brzuchu mnie coś ścisnęło od śmiechu. Trzeba zapieć starką... hahaha!... Dudkowski! konie do stajni! dawać owsa co zjedzą! Ślepemu zasypać jeszcze oko! a ten dychawiczny, pamiętaj! Co tam ten Szczepan zbój! dziesięć bizunów mu wylicz. Niech konia nie szarpie! Jedź do dworu! Asan chodź ze mną!... Niech mnie... jeżeli kzę...

Służący powiódł przed sobą pana Baltazara, a ja szedłem obok nich.

Na ganku we dworze roilo się już od szlafroków, pobudzonych gości, rezydentów i jarmarkowiczów.

Karpat, i nie zamieszkali nad Cisą i Dunajem. Gdyby to byli uczynili, proszę sobie wyobrazić, jakby nam galicyanom było dziś inaczej. Wtedy, przypuszczam, nawet nasz parlament, nazywający się teraz sejmem galicyjskim, byłby nierównie praktyczniejszym i prędzej niż my dziś uparłby się z chronicznym niedoborem. Jest jednak nadzieja że niedobór może kiedyś zniknie, sejm bowiem rozjeżdżając się, wybrał komisję, która roztrząsnąwszy położenie, za rok orzecze, co czynić należy, byśmy w przyszłości byli ochronieni od ciągłego deficytu. Jeżeli nie tylko w teorii uda się jej ta sztuka, lecz także w praktyce, natenczas powiemy sobie, żeśmy wpadli na pomysł genialny, wybierając tak dobrą komisję.

Podczas tegorocznych obrad sejm galicyjskiego, zdarzyło się raz, że większość, nie chcąc uchwalić pewnego wniosku, postawionego przez mniejszość, miasto staczać bój o zasady, wołała użyć fortelu, który na tem polegał, że znaczna jej część podczas głosowania nad wzmiankowanym wnioskiem, wyniosła się z sali i tym sposobem izba została zdekompletowana. Pytam teraz, czy nie powtórzyło się tu stare *liberum veto*, acz w nowej formie? I zdaje mi się że ten nowy sposób zrywania sejmów jest mniej bohaterski niż dawniejszy, niegdyś bowiem, narażało się na guzy, niekiedy nawet na śmierć, gdy przeciwnie teraz, wydalenie się do bufetu na koniak i cygare jest mniej niebezpieczne. I niech kto powie, żeśmy cokolwiek zapomnieli... Bynajmniej. Stare grzechy tkwią w nas do dnia dzisiejszego, a tylko forma w jakiej się na jaw wydobywają — uległa pewnej zmianie.

Podczas gdy sejm obradował, a powiem wam na ucho, że tegoroczne rozprawy nikogo nie interesowały, wydarzył się fakt, który wstrząsnął opinią publiczną i do chwili obecnej, wciąż ją utrzymuje w wysokim napięciu. Chociaż dzienniki wasze już dawno o tym wypadku doniosły, ja jednak napiszę o nim dokładniej, gdyż nietylko wiem dobrze jaki był jego przebieg, ale znam także osobiście kilka figur biorących udział w tej równie skandalicznej jak krwawej tragedii. A więc posłuchajcie.

W Morszynie, miejscowości położonej w pobliżu Stryja, od lat już kilku, był lekarzem ordynującym i równocześnie dyrektorem zakładu dr. Franciszek Medwey. Człowiek to już nie pierwszej młodości gdyż ma lat 43, ale ponieważ jest przystojny i układny, a paniom umie pochlebiać więc do kobiet miał zawsze i ma jeszcze dziś wielkie szczęście. I korzysta z niego... Jako jednego z pierwszych Donżuanów znała go cała Galicya, kuracjusze zaś, którzy w Morszynie byli, ciekawe historie o nim opowiadają. Wypada tu jeszcze dodać, że p. Medwey nie jest bynajmniej kawalerem, ale człowiekiem od 14-tu lat żonatym i ojcem kilkorga dzieci. Rodzona jego siostra mieszka na Podolu, gdzie jej mąż, p. Władysław Bieniecki posiada piękny majątek. W ich sąsiedztwie znajdował się zamożny obywatel p. Brodzki, mężczyzna 28-o letni, który niedawno po-

VIII.

Na drugi dzień rano miałem wstać o czwartej i pośpieszyć do Tarnawki.

Tymczasem, pamiętam, obudziłem się z uczuciem jakby popełnionej zbrodni, o godzinie ósmej.

Zerwałem się, przerażony opóźnieniem, wołając na Grzesia.

Ten się zjawił z uśmiechem na obliczu, z którego zaraz zmiarkowałem, że coś nadzwyczajnego zaszło.

— Niech pan śpi dalej, jeśli wola, po północy zaraz przyjechał nasz panicz...

— Gutek?

— Nie kto inny. Nie pozwolił pana budzić, tylko do świtu posiedział z panami, a potem ruszył na jarmark. Ho ho... już musi być pod T r e b o w ł ą.

Odetchnąłem. Wielki ciężar, który mnie przygniałał, spadł mi z piersi. Uczułem się jakby odmłodzonym, gdyż strasznie w ostatnich dniach cierpiełem na samą myśl tego jarmarku w Tarnowie.

Szalona radość mnie opanowała. Rzuciłem się na szyję Grzesia i uściskałem go, a on zarumieniony opowiadał.

— Dziedzic, jakby go kto na sto koni wsadził, raniem, to już piechotą doszedł do samej stajni, a sypało się jak nigdy: „niech mnie... mości panie sąsiedzie“.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

ślubił córkę notaryusza z Wyżnicy na Bukowinie, pannę Rudkowską, osobą bardzo piękną, przytem ekscentryczną. Wina w tem ponoć największa jej własnego ojca, ponieważ córkę swoją wychowywał bez żadnej religii, pragnąc gorąco żeby została bez wyznaniową. Jakie to owoce wydało, zaraz zobaczymy. Pożycie młodych małżonków nie należało do najlepszych, mężowi bowiem nie podobała się żona w nic nie wierząca, ją zaś w wysokim stopniu raził mąż, który na drogę obowiązku, nietylko krzykiem, lecz nawet szpicrutą usiłował ją wprowadzić. Gdy po stracie jedynej dziecka pani Brodzka zaczęła chorować, wtedy jej przyjaciółka pani Bieniecka sprowadziła swego brata, dra Medweya. Ten zaczął chorą leczyć i tak leczył skutecznie, że po jakimś czasie oboje znaleźli się aż w Peszcie, a tymczasem mężowi wpadł w ręce spory pakiet listów z którego dowiedział się o zdradzie żony. Łatwo się domyśleć, że takie odkrycie nie mogło pozostać bez skutków. Brodzki wyzwał Medweya, ten przyjął i pojedynek odbył się na ziemi rumuńskiej. Warunki były bardzo ciężkie. Po każdej wymianie strzałów, mieli przeciwnicy zbliżać się do siebie o pięć kroków i jeden z nich musiał paść. Tego żądał pokrzywdzony na honorze mąż bezwyznaniowej kobiety. Strzelali się trzykrotnie. Po trzecim strzale, Brodzki ugodzony w pierś padł bez jęku. Dr. Medwey wrócił do Stryja, ale tu na rozkaz prokuratoryi lwowskiej został natychmiast uwięziony i odstawiony do Lwowa. Ponieważ niedawno temu, p. Rogalińskiego, który hr. Engestroema w pojedynku zastrzelił, do odpowiedzialności wcale nie pociągano, sam bowiem namiestnik, przez krakowską policję pytany, co ona ma czynić, odelegrafował, ażeby tej sprawy nie rozmazywała — i gdy powszechnie jest u nas rzeczą wiadomą, że acz pojedynki w Austrii są zakazane, jednak władza przez palce na nie patrzy, przeto nie jeden zdziwił się usłyszawszy, z jaką surowością postąpiono sobie z drem Medweyem. Ale zdziwienie nie trwało długo. Wkrótce doszło do powszechnej wiadomości, że dr. Medwey ma na sumieniu nie mało sprawek skandalicznych, których koroną był pojedynek ze s. p. Brodzkim. A sprawy te tem bardziej popełniał że był lekarzem, więc jako takim u ludzie ufali. I i w tem znajduje się odpowiedź na pytanie, czemu prokuratorya z taką surowością z nim postępuje. Siedzi on wciąż w więzieniu i niedługo stanie przed ławą przysięgłych. Na rozprawę udam się umyślnie do Lwowa i z tamtąd wam o niej napiszę.

Nieszczęśliwego Brodzkiego znalazły w lesie władze rumuńskie, a gdy jego zwłoki do Lwowa przywieziono odbył się pogrzeb tak bolesny, jakiego w tem mieście jeszcze nigdy nie widziano. Duchowieństwo odmówiło naturalnie swojej asystencji, wóz żałobny toczył się tedy wśród ciszy cmentarnej, a gdy trumnę do grobu spuszczano, nieszczęśliwa matka, z krzykiem serce rozdzierającym padła zemdlna. Obecni nie mogli wstrzymać się od łez.

Korzystnie to świadczy o naszem społeczeństwie, że dotąd nie dał się słyszeć ani jeden głos na korzyść Medweya. Wszyscy go potępiają; nawet dziennikarstwo, lubiące w sprawach niby honorowych zachowywać się z rezerwą, oświadczyło się stanowczo przeciw niemu, więc też nie ulega wątpliwości że werdykt sądu przysięgłych będzie dlań złowrogim.

I nie ucichła jeszcze awantura pojedynkowa, gdy w Stanisławowie rozpoczęła się druga, ale ta miała już cechę ogólniejszą. Delegatem tego miasta do wiedeńskiej Rady państwa, był od dłuższego czasu dr. Leon Biliński, który jednak po objęciu posady prezydenta kolei państwowych mandat złożył. Gdy rozpisano nowe wybory wystąpiło do walki dwóch kandydatów: miejscowy radca sądowy Hofmoki, który stanął pod sztandarem liberalnym i profesor uniwersytetu krakowskiego dr. Milewski, wybitny ekonomista, a pod względem przekonań, umiarkowany zachowawca. Ponieważ pan Biliński był także ekonomistą i konserwatystą, przeto logicznie wnioskując, byliśmy pewni, że na jego miejsce Stanisławów może wybrać tylko p. Milewskiego. Tymczasem stało się inaczej. Po zwycięstwie walce, z urny wyborczej wyszedł radca Hofmoki. Zapyta niejedyn, jak to się stać mogło? Odpowiem na to: stało się, bo tak chcieli żydzi.

A oto dlaczego chcieli: Wiedeń, jak wiecie, przygotowuje reformę walutową. W niedługiej już przyszłości mamy otrzymać walutę złotą. Ponieważ się tu nie mogą rozwozić nad tym przedmiotem, przeto, poprzestaną tylko na uwadze, że projektowana reforma wyjdzie w pierwszym rzędzie na korzyść wielkich spekulantów, a zaś dla Galicyi, jako dla kraju rolniczego, może być nawet szkodliwą. W tym duchu mówił o niej w Wiedniu dr. Milewski. Jego wystąpienie zwróciło nań

uwagę całego świata finansowego, a giełda dostała zimnych dreszczów. Gdy niedługo potem przyszła wiadomość do Wiednia, że ten sam Milewski może będzie w Stanisławowie wybrany, Rothschildów i ich adherentów opanowała trwoga; niezwłocznie tedy pchnęli do Galicyi swoich wysłanników z kieszeniami dobrze napchanymi, by ci bądź co bądź uniemożliwili jego wybór. I pieniądz żydowski dokazał swego. Zdolny ekonomista upadł, mandat zaś otrzymał skończony safandula, który sam nie wie czego chce. Ale tak to u nas w Galicyi. Nie zasługa zwycięża, lecz intryga i pieniądz.

W tym samym Stanisławowie, który tak niefortunny złożył egzamin z nauki politycznej, powstał stały teatr, pierwszy na prowincyi w Galicyi. Dyrektorem został pan Kwieciński, bardzo utalentowany artysta teatru lwowskiego, człowiek pełen zapału i pracowitości. Czy jednak uda mu się scenę tamtejszą podtrzymać i utrzymać, to wielkie pytanie. Stanisławów mimo dwudziestu kilku tysięcy mieszkańców jest miastem biednym, prócz tego niejednolitem, gdyż połowę niemal ludności stanowią żydzi, którzy do polskiego teatru wcale nie uczęszczają. P. Kwieciński podjął się tedy zadania nadzwyczaj trudnego; jeżeli mu podoła, spełni czyn nadzwyczajny. Rolarz.

NA POSTERUNKU.

Telegram o nowem prawie dotyczącem moralności publicznej. — Ciekawość czytelnika. — Dlaczego prasa telegram pominęła milczeniem. — Nicco o antysemityzmie. — Drumont i jego atak niewłaściwy. — Drumont i Rothschildy. — Czego antysemityzm chce od nich. — Paserstwo zwyczajnych Moszków wiejskich — i paserstwo wielkomięjskich potęg finansowych. — Które groźniejsze? — „Gazeta Warszawska“ o milionerach semickich. — Jej słabość do nich. — Ofiarność bankierska. — Parę pytań godnych rozważenia. — Anons, skuteczniejszy od anonsów zwyczajnych. — Podnoszenie zasług bankierskich do potęgi. — Potrzeba serca. — Proszę o wyprowadzenie mnie z błędu.

Kilkanaście dni temu, dzienniki tutejsze podały telegram „Agencji Północnej“ następującej treści: „Według „informacji „Nowosti“, ministerjum sprawiedliwości opracowało ostatecznie projekt prawa o podwyższeniu kar za „obrazę moralności publicznej, oraz za tajemną i jawną „rozpustę.“

Tak brzmiał telegram, a jeden z czytelników zapytuje, czy nie wiem przypadkiem, dlaczego panowie publicyści nasi, nasi socyologowie i w ogóle nasi sternicy opinii publicznej — niezmiernej wagi tę wiadomość zbyli niemal milczeniem?

Co prawda, dróg jakimi chadza logika naszych socyologów, nie znam ja zbyt dobrze; niemniej przecież ciekawości czytelnika zadającego nam pytanie powyższe, nie radbym pozostawić niezaspokojoną. Owóż prasę naszą zanadto zajmował z jednej strony „Kacyk Koko“, z drugiej zaś zatarg władcy Dahomeju z rzecząpospolitą francuską, iżby mogła nie ująć uwagi wiadomości o nowem prawie. Obok zaś tego, wiem przecież bardzo dobrze, że ilekroć jest mowa o jakimkolwiek środku zmierzającym do podniesienia poziomu moralności, większość naszych przewodników ogółu, lubi wtedy właśnie udawać głucho-niemych. No i mówiąc szczerze, trudno dziwić się temu. Wielu z tych panów wie, że im wyżej stanęłaby w społeczeństwie moralność, tem niżej upaśćby musiał ich moralny kredyt. Człowiek z rozwiniętym poczuciem moralności, choćby nawet inteligencya jego była średniej miary, bierze rzeczy głębiej i sądzi je surowiej, a właśnie sądy takie, wielu panom piśzącym i wielu wydawcom nie byłyby na rękę. Bo i jakież, proszę państwa, przy namnożeniu się moralistów, mógłby być interes wydawniczy? Bardzo często — żaden. Ani dzienniczek łatany przedrukami i uważający wszelką staranniejszą redakcyę za bezmyślny przesąd, nie mógłby nieć gawiedzi płodami mistrzów skandalu, ani inny znowu organik, nie mógłby liczyć na stały, pewny dochód z rubryki stręczycielstwa. Zresztą co tutaj wiele mówić! Większość, jak wiadomo, organów prasy warszawskiej, jest własnością żydów, lub zależną od żydów, a ani żydzi, ani też ich słudzy nie są przecież waryatami, iżby mieli dążyć do polepszenia stanu moralności w ogóle. Z chwilą bowiem, w której moralność, oparta na gruncie chrześcijańskim, wzięłaby górę na prądami rozkładu, ani żyd, ani polak zżydziały nie mieliby co robić. Nie mieliby też oni ochoty wchodzić na mównicę publiczną i rozprawiać, „oświecać“, albowiem niktby ich naówczas nie słuchał. Co najwyżej, taki jeden, drugi, dziesiąty pan, nauczający społeczeństwo, usłyszałby

krótki lecz dobitny aforyzm: kłamiesz kuglarzu lub faryzeuszu! — i na tem byłby koniec.

Więc po co mówić o moralności? — ot, pomówmy lepiej o antysemityzmie. A mówią o nim już i tam, gdzie lat kilka nieledwie, barbarzyński i antycywilizacyjny kierunek ten nie był znanym nawet z imienia. W Paryżu, dajmy na to, robi się dziś gwałt z powodu, iż Drumont rozpoczął już, jak wiadomo, wydawnictwo dziennika niezbyt dobrze dla żydów usposobionego, a pisma francuzkie, nawet chrześcijańskie, czynią mu zarzut zbytnej namiętności. Jaby jednakże dziennikowi Drumonta zarzucił co innego: zawiele swady i frazeologii, — zamało programowego pogłębiania rzeczy.

Machając na prawo i na lewo, Drumont, lubo sam jest wyznawcą zasad zachowawczych — trafia gwałtowną swą maczugą nawet w wyższe duchowieństwo francuzkie i w tem właśnie jest błąd kardynalny — podwójny: błądzi Drumont najpierw jako katolik i błądzi jako przedstawiciel idei, która wpośród wszystkich obrońców wiary Chrystusowej nie przeciwników, ale sprzymierzeńców — jeżeli ma zwyciężyć — jednać sobie powinna.

A i jeszcze jeden zarzut dzienniki francuzkie, chrześcijańskie, stawiają Drumontowi — co do którego wszakże radbym uczynić pewne sprostowanie, a radbym je uczynić tem bardziej, że i u nas niektóre organa zachowawcze zarzut ten podniosły.

Drumont — powiadają — napada na osoby pojedyncze, np. na Rotschilda, a napada z tego jedynie powodu, że osoby te są bardzo bogate. „Takie zaś sposoby postępowania nie są zgodne ani z miłością chrześcijańską, ani ze sprawiedliwością, lecz noszą one raczej piętno rewolucjonizmu.“ I niezawodnie takby należało określić antysemityzm Drumonta, gdyby w istocie napadał on na bogaczy żydowskich tylko dla tego, że są bogaczami. Biorę jednakże na świadków wszystkich czytelników „Roli“, którzy czytali i „Francję zżydziałą“ i „Koniec świata“ i „Ostatni bój“, że Drumontowi, gdy mówi o bogaczach żydowskich, idzie o coś więcej, niżli o ich bogactwa. Idzie tu, mówiąc krótko i jasno, nie o to co Rotschild posiada w swojej kasie, ale jak tego co posiada używa i jaki, przy pomocy złota, wywiera wpływ na najszersze koła społeczne. Oto w czem rzecz. A wpływ ten — śmiem twierdzić i ja również — nie jest budującym. Nie jest budującym, bo nie tak nie podkopuje zasad moralności, nie tak szybko nie kazi charakterów i nie upadła ludzi, jak złoto finansistów semickich. Dlaczego tylko semickich? Bo nikt tej sztuki — sztuki upadlania ludzi przy pomocy mamony — nie posiada w stopniu tak wysokim, jak żydzi. Jak na wsi, zwyczajny, chałatowy Moszek lub Srul, przy pomocy posiadanych, „na początek“, kilkunastu albo kilku rubli, demoralizuje całą nieraz służbę folwarczną, przez nabywanie od niej rzeczy kradzionych, czyli przez ohydny swój proceder paserski, tak w mieście wielkiem potentat żydowski, przy pomocy milionów swoich, demoralizuje inteligencję i wyższe sfery towarzystwa chrześcijańskiego. Jak zaś tamten nabywa od parobków skradzioną ćwiartkę zboża, kawałek żelaza lub rzemienia, tak ten kupuje tu za pieniądze honor, cześć i sumienie — ludzi wybitne nieraz zajmujących stanowiska społeczne. Tamten przekupuje fornala albo karbowego, ten kupi sobie potrafi publicystę, dziennikarza, artystę, ba, nawet zięcia lub synowę. Jest to także paserstwo, tylko groźniejsze, aniżeli paserstwo przeciętnych łapserdaków Moszków; paserstwo to albowiem prowadzące społeczeństwo do wyzuwania się z tych czynników moralnych, bez których, wcześniej lub później, runąć musi jak długie w przepaść zgnilizny i nicości. Wiedzą o tem ludziska, tak dobrze nad Sekwaną, jak i tu nad Wisłą, boć i my mamy swoich Rotschildów rozdających synekury różnym figurom, mniej lub więcej wpływowym, opłacających dzienniki, gotowe na każde ich skinienie podawać fałsz za prawdę, czyli tumanić opinię publiczną, — i demoralizujących, słowem, te sfery, na uczciwości których najwięcej bodaj ogółowi zależy.

Nie są więc słusznymi nagany udzielane Drumontowi za jego ataki na Rotschildów, choć jestem pewny że nie zgodzi się i tym razem ze mną „Gazeta Warszawska“, która właśnie do milionerów semickich czuje słabość szczególną, a coraz wyraźniej manifestowaną. I teraz naprzykład (zob. № 134) „Gazeta“ wspomniona daje nam poznać dwóch bankierów, których wartość moralno-filantropijna ledwie że nie jest większą od wartości całego społeczeństwa polskiego!

„Odpiszcie mi, proszę, — zapytuje niby jakiś bezmimiczny korespondent „Gazety“ — czy z całego Królestwa oraz Warszawy tylko dwaj żydzi zaoftiarowali całkowite utrzy-

manie dla dzieci na kolonie letnie przyjętych? Czy żaden z chrześcian tego nie uczynił? — i czy ci z a c n i ofiarodawcy przyjmują tylko dzieci żydowskie, czy też i chrześcijańskie? Jeżeli tak, to ja, wstydzając się swej ofiary, przyszlę dodatek dla dzieci specjalnie żydowskich“ i t. d.

I odpisuje pan redaktor „Gazety“ jakoby korespondentowi, stawiając ofiarności owych „zacnych“ dwóch żydów, a dla przyzwoitości — dodając lekką wzmiankę o ofiarach chrześcian...

Mniejsza o opinie „Gazety Warszawskiej“ kiedy idzie o żydów. Opinie te bywały już różne: antysemickie i ultrajudofilskie, co jest zależnem — nie wiem dobrze od czego: od stanu pogody, czy też od stanu złotego serca redaktora i wydawcy „Gazety“. Mniejsza tedy, powtarzam, o opinie „Gazety Warszawskiej“ i o jej słabość do bankierów. Ponieważ jednak nietylko w „Gazecie“ p. Lesznowskiego, ale i w innych pismach rozkochanych w żydostwie, ofiarności finansistów semickich bywa stawianą za wzór chrześcianom, godziłoby się przeto, bez „uprzedzeń“ antysemickich ale i bez roztkliwian judofilskich, rozważyć spokojnie parę pytań następujących:

1-0. Czy ofiara kilku setek niezamożnych chrześcian, składających grosz swój dla ubogich — przypuśćmy — dzieci, bez zastrzeżeń również co do dzieci żydowskich, jest mniej wartą moralnie i mniej zasługującą na reklamę w dziennikach, aniżeli ofiara dwóch bogatych żydów?

2-0. Czy dla jakiegoś „domu bankierskiego“, obejmującego operacjami swemi szerokie koła społeczności, „ofiara“ jakaś niewielka na cel dobroczynny nie jest rodzajem anonsu, opłacającego się lepiej i skuteczniej, niż anonse zwyczajne?

Niewiele zostaje mi już miejsca — więc odpowiem tylko na pytanie ostatnie. W dzisiejszych zwłaszcza czasach gwałtownych krachów bankierskich, berlińskich dajmy na to lub innych, kapitały niezbyt są chętnie powierzane nawet najwybitniejszym firmom finansowym. Nie mam ja w tej chwili, jako żywo, na myśli żadnego z pierwszorzędnych finansistów tutejszych, lecz zaznaczam fakt nieufności ogólnej, wobec której, gdy się ten lub inny giełdowiec przedstawi jako filantrop „współczujący niedoli bliźnich“, nie straci on niezawodnie na tem... Ach! to taka osobistość zacna, to człowiek widocznie szlachetnego serca, — rzeknie ten i ów i poniesie swój grosz, swój kapitał do bankiera, — a bankier, rzuciwszy na „ofiara“ publiczną tysiąc, zarabia dziesięć albo sto tysięcy.

Czytelniku dobrego serca! — nie lękaj się odstraszenia finansistów od ofiarności przez podobne pisanie. Nie odstraszą się oni, albowiem filantropia o której wrzeszczą, trąbią gazety, opłacała im się zawsze i opłacać będzie w sposób tak intratny, o jakim my, profani w kierunku operacji finansowych, nie mamy wyobrażenia. Tak zresztą dzieje się wszędzie, tak się dzieje i u nas. Naturalnie, pisząc to, nie chcę ja powiedzieć, iżby datki panów bankierów na rzecz biednych starców, kalek czy dzieci, miały mi się nie podobać z zasady. Ależ owszem, niech dają, niech dają jak najwięcej, a każdą ich ofiarności i ja także gotów będę zaznaczyć. Tylko, iżby za tę „ofiarności“ społeczeństwo nasze było obowiązane chwycić panów bankierów za kolana i czapkować przed nimi, jak chce naprzykład „Gazeta Warszawska“, tego powiedzieć w żadnym razie nie mogę. Rozumiem wreszcie dobrze, że dla wielu panów piszących i wydających gazety, podnoszenie zasług bankierskich stało się potrzebą... no... potrzebą ich serca; — niechżeby więc sobie potrzebie tej dogadzali, ale niechby przynajmniej nie maltretowali ogółu chrześcijańskiego za to, iż rzemieślnik lub rolnik, „zoperowany“ pośrednio lub bezpośrednio przez bankiera starozakonnego, nie jest w stanie, na dany cel dobroczynny, dać tyle, ile rzucić może, a nawet we własnym interesie kupieckim, rzucić musi — ów bankier. Inaczej wszakże nie byłoby powodu do otrąbiania jego firmy po gazetach. Tak mi się zdaje, a nic nie będę miał przeciwko temu, gdy mnie kto p r z e k o n a, że jestem w błędzie.

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA

Ze statystyki zbrodni w Ameryce północnej. — Oryginalność zbrodni amerykańskich. — Polowanie na kobiety. — Zemsta kokietki. — Predy-lekcyja rządu Stanów Zjednoczonych do elektryczności. — Nowa próba. — Deeming żonobójca. — Jego życiorys i testament. — Etlia Niemand, arendarka mężobójczyni. — Kradzież domu. — Kronikarz się reflektuje. — Awantury na Monte Citorio. — Program Giolitiego. — Fiasko. — Piękna izba. — Jedyna uchwała. — Dymisy nie przyjęta. — Rozwiązanie izby. Dobrze jej tak. — Kto pojedzie z królem do Berlina?...

Jeden z sędziów amerykańskich, niejaki Parker,

w przemówieniu do członków sądu przysięgłych, przedstawił im kilka dat ze statystyki zbrodni w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej. Według tego wykazu w r. 1889 popełniono tam 3,568 zbrodni; w r. 1860 — 4,290; w r. 1891 — 5,906. Widzimy z tego że postęp amerykański jest wszechstronny, i nawet w tym kierunku nie zalega pola. Notabene: p. sędzia objaśnił, że są to tylko cyfry zbrodni wykrytych i ukaranych, podczas gdy niewykrytych można liczyć co najmniej drugie tyle. W r. 1890 sądy ukarały śmiercią 120 zbrodniarzy, ludność zaś sama prawem a raczej bezprawiem *lynchu* zamordowała 129; w r. 1891 stracono legalnie 128, a od lynchu zginęło 195.

Cyfry te, na pierwszy rzut oka mogą nam się wydać przesadzone; przestaniemy się im jednak dziwić gdy zważymy, o ilu i o jakich zbrodniach codziennie nam amerykańskie dzienniki donoszą. Już to przyznać trzeba yankeesom, że nawet pod tym względem są oryginalni; między popełnionymi przez nich zbrodniami są takie, o jakich się nam, w naszej strupieszalej Europie ani nie śniło. Bodaj to młoda cywilizacya!

W stanie Teksas naprzykład, w mieście Denison, znalazło się kilku amatorów polowania na — kobiety!... Tak, moje śliczne czytelniczki, w tej krainie, o której wazsze rozmarzone główki śnią niekiedy, jak o Eldoradzie emancypacyi, mężczyźni polują czasami na kobiety, i to polują w zwyczajnem, literalnem słowa tego znaczeniu. Myśliwi o których mowa zastrzelili najprzód panią Haynes, żonę doktora; potem jakąś młodą panienkę, która nadaremnie uciekając przed napastnikami ze swojego sypialnego pokoju, schroniła się do pokoju matki; potem niejaką Maud Kramer, która słysząc wystrzały, wyrzała oknem; następnie ubili jeszcze jedną obywatelkę Denisonu. A postępowe władze bezpieczeństwa amerykańskiego spały sobie w najlepsze, na oba uszy, gdyż to działo się w nocy. Dopiero przerażeni i oburzeni obywatele, zebrali się zbrojnie z czem kto mógł, i urządzili obławę na zbrodniarzy. Ale szukaj wiatru po świecie! Krwawi myśliwi wpadli gdzieś jak kamień w wodę, i nawet nie będą figurowali w statystyce pana Parkera, który ich sprawki będzie musiał zaliczyć do kategorii zbrodni niewykrytych.

Albo znowu: W Nowym-Meksyku (naturalnie w Stanach Zjednoczonych), pokochali się okrutnie dwoje hiszpanów, don Jose Pedro, z donną Izabellą Morani, i stanowiąli śliczną parę narzeczonych. Nieszczęście chciało, że w trakcie tego don Jose spotkał jakąś inną donnę czy też miss, i zakochał się w niej jeszcze okrutniej. Niewiele tedy myśląc i nie mówiąc nikomu, a zwłaszcza też donnie Izabelli, wziął i po cichutku ożenił się z nową swego serca wybranką. Ale donna Izabella dowiedziała się o tem i postanowiła się zemścić. Zakradła się, również po cichutku, do mieszkania nowożeńców podczas siesty poobiedniej, a zastawszy ich śpiących, uspiła jeszcze lepiej chloroformem i obojgu — pourzynała języki!... Biedacy, obudzwszy się, kochają się jak dawniej, ale niestety, już tylko na migi. Dzienniki amerykańskie, — ale powtarzam: amerykańskie dzienniki, nie ja, utrzymują, że tylko kobieta mogła się zdobyć na zemstę tak wyrafinowaną. Trzeba być amerykańskiem na to, żeby nie tylko polować na kobiety, ale w dodatku jeszcze być tak niegrzecznym dla nich!

Może dla nastraszenia zbrodniarzy i zbrodniarek tego pokroju, rząd Stanów Zjednoczonych upiera się przy mordowaniu skazanych na śmierć delikwentów za pomocą elektryczności. Świeżo znów usmiercił w ten sposób niejakiego Tice, mordercę własnej żony. Sprawozdanie urzędowe przedstawia przebieg tej egzekucyi niesłychanie różowo. Zbrodniarz ani drgnął podczas operacyi i miał po śmierci wyraz twarzy o pięćdziesiąt procent miłszy aniżeli za życia. Podobno miał nawet ochotę podziękować swoim oprawcom za przyjemność jaką mu sprawili, ale — jakoś nie mógł. To bieda, że opinia publiczna nie może znów uwierzyć w wiarogodność tego wesołego sprawozdania. Okropne próby poprzednie, znana predylekcyja sfer rządowych do elektryczności, a wreszcie ta okoliczność, że tym razem stracono winowajcę w obecności ściśle urzędowego personelu, nie dopuściwszy nikogo z prywatnych, sprawiają, że amerykanie okrutnie kręcą głowami, a cóż dopiero Europejczycy.

Obok pomienionych zbrodniarzy amerykańskich godzin jest stanąć anglik Deeming świeżo powieszony w Melbourne. Zbrodniarz ten, jak już o tem pisałem, rozkochiwał w sobie młode dziewczęta, brał z nimi ślub, a potem niebawem mordował je i grzebał pod podłogą, zasypując cementem. Owóż ów Deeming zostawił swój życiorys i testament. Spadkobiercą uczynił swojego obrońcę,

z warunkiem oddania dziesiątej części honorarium za życiorys młodej paniencie nazwiskiem Ronswell, z którą miał się właśnie znów żenić, naturalnie żeby ją znów zażyć i pochować w cemencie, którego już świeży zapas był zakupił. Oprócz tego, głowę swoją zapisał trzem lekarzom, jakimbażdy byle nie tym, którzy w sprawie jego stawali w charakterze ekspertów, z warunkiem, żeby otworzyli czaszkę, wyjęli z niej mózg i kazali go odfotografować a następnie przestali jednej z akademij medycznych europejskich, celem dokonania analizy. Ciekawy ten w każdym razie zbrodniarz nie ufał snąc umiejętności amerykańskiej, a testamentem i życiorysem swoim popsuł ostatecznie szyki sądom melbournskim, którym zdawało się koniecznie, że w nim schwytały osławionego Kubę Rozprówaacza.

Reputacyę zbrodniarzy europejskich, obok Deeminga, dzielnie podtrzymuje Etra Niemand, żona arendarza karczmny w Obydowie (w Galicyi), która chcąc się pozbyć męża swego, Salomona, oblała go w nocy, śpiącego, naftą i zapaliła. Trudno o gorętsze dowody miłości, które tym razem tłumaczą się krwią wschodnią.

Mógłbym państwu jeszcze opowiedzieć o innych mniej krwawych, a zato ucieśniejszych zbrodniach, jak naprzykład kradzieży napół wystawionego domu w Paryżu i innych tym podobnych, ale i tak już spostrzegam, że pogadanka moja dzisiejsza wygląda na czystą kronikę kryminalistyczną. Że zaś pisanie tego rodzaju kronik nie leży ani w mojem usposobieniu, ani w mojej z Redaktorem „Roli“ umowie, więc porzucam ten przedmiot, który niewiadomo jakim sposobem oplątał moje pióro, raczej ku pociesze jak ku grozie rodzaju ludzkiego zatemperowane, i zwracam ku awanturom, jakich sobie włoży w przeszłym tygodniu na Monte Citorio pozwolili.

We Środę p. Giolitti, prezes nowego gabinetu, zaprezentował siebie i swoich kolegów obydwom izbom, i program im swój przedstawił. Program ten nie był wprawdzie lepszy ale też i nie gorszy od wielu innych; był programem przeciętnym, takim, jaki wobec fatalnego położenia finansowego Włoch od biedy ułożyć można. Ale pan Giolitti nie jest ulubieńcem izb, a może i rzeczywiście zasłużył na surowszy sąd aniżeli inne gabinety, których kilka obalił. Koniec końcem w obu izbach przyjęto go nieszczerólnie, a w izbie deputowanych powstał taki zgłęb, taki chaos, że prezes, Bianchari, podał się do dymisyi, nie mogąc sobie dać rady z izbą, w której oddawna już jedno idzie do sasa a drugie do lasa. W końcu udało się Baccelliemu przeprowadzić następującą uchwałę: Izba zastrzegając sobie na później sąd o projektach reform rządowych, przechodzi do porządku dziennego. Ale i ten wniosek, na który zgodził się Giolitti, przeszedł większością zaledwie dziewięciu głosów, a w dodatku 37 deputowanych wstrzymało się od głosowania. Opozycya twierdziła nawet, że wniosek przeszedł nielegalnie, gdyż owe 37 głosów należy odjąć od rzekomej większości.

P. Giolitti nie miał nic lepszego do zrobienia, jak pójść do króla i podać się do dymisyi; król atoli dymisyi nie przyjął i polecił Giolittiemu, żeby poprosił izby, żeby się z najpilniejszymi projektami jak najprędzej uwinęła, a zarazem uchwaliła półroczne prowizoryum finansowe. Znaczący to samo, co rozwiązanie izby i zarządzenie nowych wyborów, które też na 26 Czerwca mają być rozpisane.

Z takiego obrotu rzeczy wszyscy rozsądni ludzie są zadowoleni, dzisiejsza bowiem izba jest tak rozbita, że nie może żadnej wytworzyć większości, że zatem żaden gabinet z nią rządzić nie może. Niema w niej stronnictw, tylko osobiste widoki, interesa, zawiści i antypatye.

Jak wypadną nowe wybory, czy z nich gabinet Giolittiego wyjdzie zwycięzko, czy kto inny na wierzch wypłynie, to wszystko jedno. Gorzej chyba nie będzie, a może będzie lepiej. Tylko to bieda, że do Berlina, dokąd miał towarzyszyć królowi najprzód Rudini, a potem Giolitti, dziś nie będzie miał kto z królem pojechać, gdyż gabinet dzisiejszy jest poniekąd gabinetem *in partibus infidelium*.

E. Jerzyna.

JUDAICA.

Jeszcze słówko panu P... z „Izraelity“.

Pomimo że wyraźnie obiecałem w ostatniej odpowiedzi (patrz № 12 „Roli“) dać spokój szanownemu „Izraelici“ i o nic więcej nie pytać, — pan P... uważał jednak za

konieczne jeszcze wypowiedzieć „ostatnie słowo repliki“ w N-rze 14-m swego pisma.

Niebym już tym razem nie odpowiadał, gdyby pan P... nie popełnił jednej rzeczy, która, nazwana po imieniu, niebardzo ładnie brzmiećby musiała, a o której, bez ujmy dla całej dotychczasowej polemiki, przemilczeć nie można.

Na str. 108 „Izraelity“, pan P... pisze:

„(Ks. Pr.) daje nam próbkę swej erudycji w dwóch „cytatach z działów „Szulchan Aruchu“: „Jore dea“ i „Choszen hamiszpat“; szkoda tylko, że błędnie co do miejsc „wypisane, gdyż to, co podane jest jako figurujące w pierwszym z tych działów, mieści się w drugim, i naodwrot.“

Co to może znaczyć? Chyba tylko to, że Ks. Pr. powtarza słowa nieprzyjaciół Talmudu, jak za panią matką pacierz; inaczej bowiem trudno byłoby przypuścić, iżby się nawet w tytule dzieła cytowanego pomylił. Ten jeden tylko logiczny wniosek z powyższego wyrzeczenia wyprowadzić można. Czego jednak w tym wypadku najbardziej „szkoda“, to tego, że szan. mój interlokutor, jak zawsze tak i teraz, zanadto gwałtownie brał się do dania odprawy swemu oponentowi. Znalazszy przywiedziony przezemnie tekst z „Choszen hamiszpat“ na innym miejscu, pokwapił się zakonkludować, — że „błędnie“ wypisałem cytowane teksty, nie uważając za konieczne już nawet zajrzeć do zanotowanego miejsca, czy rzeczywiście i tam ten tekst się nie znajduje, a co zdawałoby się że powinien był nasamprzód uczynić.

Niechże więc sz. pan P... otworzy część „Szulchan Aruchu“ zwaną „Choszen hamiszpat“, niech wyszuka paragraf 425, wiersz 5 (jeżeli będzie miał to samo wydanie, z którego ja cytowałem; — w sławuckim z roku 1817, znajduje na karcie 265, na stronie drugiej, wiersz 8 od dołu), a tam zobaczy wyraźnie napisane: „*Apikoros meisrael wehem obhde Akum*“ i t. d., to samo co ja przywiodłem na str. 178 „Roli“. Przeciwnie zaś, tego „co podane jest jako figurujące w pierwszym z działów „Szulch. Aruchu“, — „Jore dea“ § 158 w. 2, pan P... próżno w „Choszen hamiszpat“ § 425 w. 5 szukać będzie.

Dalej, kilka wierszy przedtem, pan P... poprawia mający cytata z Majmonidesa (rozd. X, § 1), oznajmiając że odnośne miejsce znajduje się w rozdziale dziesiątym, nie pierwszym.

Otóż niech panu P... na przyszłość będzie wiadomem że łaćńska litera X (iks), w numeracji rzymskiej, znaczy *dziesięć*; a ów wykrzywiony znak przed liczbą arabską 1, oznacza *paragraf*, nie zaś rozdział.

Nadto, pan P... pisze, że „w księgach kodyfikatorów Talmudu mieszczą się całe traktaty, obejmujące prawidła co do palenia ofiar, o służbie kapłańskiej w niegdyś świątyni jerozolimskiej“ i t. d. Do rzędu są takich kodyfikatorów zalicza pan P... i Józefa Karo, twórcę „Szulchan Aruchu“, oraz jego glosatora Isserlesa. Mnie się jednakże nie chce wierzyć, aby pan P... tak mało znał swe księgi, w obronie których kopię kruszy, iżby nie wiedział nawet, że w „Szulchan Aruchu“ nic podobnego niema. Każdy, choć cokolwiek obeznany z Talmudem, wie doskonale, że „traktaty obejmujące prawidła co do palenia ofiar, o służbie kapłańskiej“ etc., po zburzeniu świątyni jerozolimskiej, nawet w czasach formowania się Talmudu, nie były wykładane w akademiach żydowskich palestyńskich lub babilońskich. Musi więc i pan P... też wiedzieć, że z tego powodu całych dziesięć traktatów części pierwszej Talmudu, zwanej „*Zeraim*“, nie mają *gemary*.

Prace R. Józefa Karo i jego poprzednika R. I. Aszera, tem się różnią od prac innych kodyfikatorów, i tem najbardziej są ważne, że pominiętymi są w nich wszelkie kwestye, nie mające praktycznego zastosowania w czasach późniejszych.

Jedno tedy z dwojga: albo pan P... takie baki strzela ze zbyt wielkiej erudycji, albo z nazbyt wielkiej uczciwości. Wybór szanownemu panu P... pozostawiam.

Ks. I. B. Pranajtis.

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i zagraniczna.

Zmiany w duchowieństwie. W Archidiecezyi warszawskiej, jak donosi „Warsz. Dniew.“ zaszły następujące zmiany wśród Duchowieństwa: mianowani zostali: ks. Ludwik Słomczyński, wikaryusz parafii Wiskitki, administratoremparafii Tur; ks. Jan Grudziński, wikaryusz kolegiaty łowickiej, administratorem par. Babsk; ks. Jan Rybiński, wikaryusz par. Zgierz, kapelanem szpitala

Dzieciątka Jezus; ks. Marcei Ciemniński, kapelan osad rolnych w Studzieńcu, wikaryuszem par. Mszczonów, z pozostawieniem przy obowiązkach kapelana; nowowyświęceni: ks. ks. Jan Trompeteler wikaryuszem par. Brzeziny; Antoni Manowski wikaryuszem par. Nowo-Mińsk; Jan Sołtyśzewski wikaryuszem par. Kołbiel; Karol Bliziński wikaryuszem par. Góra św. Małgorzaty.

Wybory. Wybory do Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, jakie się odbyły w Płocku w dniu 24 Maja r. b. dały rezultat następujący:

Do *Komitetu*: powołanym został pan Ignacy Rudowski wł. dóbr Głuźek, (nowo wybrany). Do *Dyrekcji Głównej*: p. Jan Żarnowski, wł. dóbr Otoczna, (ponownie). Do *Dyrekcji Szczegółowej*: pp. Adam Drewnowski, wł. dóbr Grzybowo Lekowskie, (ponownie) Izidor Jarnuszkiewicz, wł. dóbr Kochonie, (ponownie) Kajetan Święcki, wł. dóbr Kielki (ponownie), i Wincenty Wesierski, wł. dóbr Bombalice, (nowo wybrany).

Na *zastępców*: Do *Komitetu*: p. Józef Zieliński wł. dóbr Czernikowo. Do *Dyrekcji Głównej* Jan Załuski, wł. dóbr Czarnocinko. Do *Dyrekcji Szczegółowej* pp: Ignacy Karnkowski, wł. dóbr Karnkowo, i Edmund Majer, wł. dóbr Trzaski,

Na *prezesa przyszłych wyborów* powołano p. Jana Pruskiego, wł. dóbr Dyblin, na jego zaś zastępcę — Juliana Gościckiego, wł. dóbr Lelice.

Kolonie letnie. JE. Główny naczelnik kraju pozwolił na urządzenie w r. b. letnich kolonij dla biednych dzieci w następujących miejscowościach: w Lubojnie (powiat Częstochowski), Żyrardowie i Lesznie (pow. Błóński), Żychlinie (pow. Nowo-aleksan-drijski), Dzierzbicy pow. Kutnowski), Poraju (pow. Będziński) i Bartnikach (pow. Łowicki). Osobom zajmującym się urządzeniem tych kolonij, pozwolono zbierać dobrowolne ofiary na ten cel do wysokości 5,000 rs.

Banda złodziejska. Przed sądem okręgowym w Lublinie zasiadła na ławie oskarżonych w dniu 15 z. m. — banda złodziejska, złożona wyłącznie z żydów, w liczbie 48 osób. Hersztem bandy jest także żyd, niejaki Szloma-Mordko Gajer, liczący 59 lat wieku. Banda nosiła miano „kolejki“, a wszyscy jej członkowie, zamieszkałi stałe w Lublinie, złodziejski swój proceder uprawiali z taką, właściwą swemu plemieniu solidarnością, że wykrycie kradzieży spełnianych systematycznie, w ciągu lat siedmiu, w mieście i okolicy, stało się poprostu niepodobniństwem. Ktokolwiek bowiem poważył się donieść władzy o kradzieży u siebie, lub co gorsza, wskazać złodzieja, ulegał ze strony tej kompanii „obywateli mojąszowego wyznania“ srogiemu przesładowaniu. Jak opiewa akt oskarżenia podany przez dzienniki, członkowie bandy bili świadków obwiniających ich o kradzież, a nawet strażników ziemskich śledzących ich ohydłą działalność. Ufni też w siłę swojego zjednoczenia, członkowie „kolejki“ kradli, rzecz można, wszystko, nie przebacząc nikomu. Ani właściciani przybywający na targ, ani właściciel sklepu czy sklepiku, nie był pewnym swojego mienia. Wdzierali się również członkowie bandy do mieszkań prywatnych — i także kradli. Gdy zaś jedni, zręczniejsi, dokonywali operacyi, drudzy stali na czatach, ostrzegając kolegów przy pomocy umówionych hasel. Wszystkie przedmioty skradzione składano razem w miejscach oznaczonych, a następnie sprzedawano je paserom, lub zwracano prawym właścicielom, za *odpowiedniemi wynagrodzeniem*. Niezależnie atoli od usług oddawanych bandzie przez całą znowu bandę paserów i furmanów-żydów, przewożących rzeczy kradzione, — przechodzili „kolejce“ z czynną pomocą złodzieje nieletni, wyrostki, zaprawiani od dzieciństwa do fachu. Gdy naprzykład furmanka chłopska zatrzymała się na targu, wyrostek-żydek drażnił figlami woźnicę, zajmując jego uwagę, a tymczasem członkowie dorosli bandy kradli z wozu.

Nie koniec przecież na tem, to jest na kradzieżach samych. Łotrzykowie należący do bandy, wyłudzałi od bardziej bojaźliwych pieniędzy, grożąc w razie odmowy pozbawieniem życia. A teroryzowani nie mogli nic poradzić i dlatego także, że banda rozporządzała całą falangą fałszywych świadków, zeznających zawsze naturalnie na korzyść „kolejki“. Tych zaś świadków którzy do „kolejki“ nie należeli, zmuszano wprost groźbami do zeznań fałszywych.

Oto zresztą co o tem mówi akt oskarżenia: „Wobec tego (t. j. wobec dowolnego rozporządzania świadkami przez bandę) — sędziowie pokoju musieli sprawy wytaczane przeciwko złodziejom umarzać; chociaż bowiem strony skarżące miały wszelką za sobą słuszność, to jednak zaprzysiężone zeznania świadków mówiły inaczej. A ile razy poszkodowanym udało się sprawę wygrać i wtrącić złodziei do więzienia, doznawali — ciż poszkodowani — tak srogiej zemsty, że już potem bali się dochodzić pretensyj swoich na drodze prawnej. Teroryzm więc z jednej strony a wyborna organizacja i solidarność z drugiej, zapewniały powodzenie tej łotrzykowskiej spółce.“

Nakoniec jednakże przebrała się miarka: „kolejka“ tak dalece teroryzmem swoim dała się we znaki nawet i żydom, że ci wydali jej organizację żandarmeryi, która też ujęła bandę złożoną przeszło ze stu samych „izraelitów“ Z tych część zdołała

zbiedz jeszcze przed rozpoczęciem śledztwa, część w czasie śledztwa została uwolniona, a reszta stanęła przed kratkami sądu.

Nie potrzebujemy dodawać że sprawa ta, do której zawezwano około 300 świadków, obudziła nie już w Lublinie ale w całym kraju żywe zainteresowanie. No i co prawda jest się czem interesować choćby z tego względu, że sprawa to — rzucająca na tak zwaną „kwestyę żydowską“ całkiem nowe światło. Zmniejszyło się w ogólności pole wyszysku; społeczeństwo wyszane przez lichwę musiało z konieczności stać się dla niej materiałem mniej wydajnym, — przeto przy wrodzonym wstręcie do pracy, nie pozostaje jak solidarność i zdolności organizacyjne zużytkować w innym nieco... kierunku. Jakoż, wbrew doniesieniom z Argentyny, sprawa o jakiej mowa, posłużyć może za wymowny dowód, że żydzi potrafią się porządnie i umiejętnie — nawet bardzo umiejętnie — organizować, ale... w bandy złodziejskie.

A nasz luby „Izraelita“? Co nam też o tej sprawie napisze — i czy nie orzeknie przypadkiem iż w całym tym interesie lubelskim tkwi „niegodna intryga antysemita“?

Za swoimi. W osadzie Kaźmierzu nad Wisłą, znanej tak ze swych architektonicznych zabytków pochodzących z XIV-go i XV-go stulecia, jak i z uroczego położenia, istnieje od lat kilku sklep kolonialny i restauracya p. Aleksandra Berensa. Turyści licznie nawiedzający latem Kaźmierz, wprowadzani w błąd przez faktorów żydowskich, pomijają ów sklep chrześcijański, dając zarabiać zajazdom żydowskim, brudnym cuchnącym odrapanym, czyli pozostającym w przeciwieństwie do schludnego domu p. Berensa. Ów dom, stojący w rynku, w pobliżu kościoła, jest jedyną nieruchomością chrześcijańską na tym placu. Warto też nadmienić, iż Kaźmierz posiada licznych a porządnych woźniców chrześcijańskich. Turyści tedy, zwiedzający ową miejscowość, powinni by wynajmować tych ostatnich, nie zaś furmanów żydowskich.

Małeńkie ostrzeżenie chcemy przesłać pod adresem pp. kupców, przemysłowców, fabrykantów i właścicieli warsztatów — naturalnie chrześcijańskich, boć o przedsiębiorstwa żydowskie niechaj się troszcza kuryery oraz inne pisma żydowskie. Kalendarzy różnego rodzaju wychodzi u nas corocznie ilość większa, a teraz właśnie rozpoczął się już pościg za ogłoszeniami kalendarzowemi. Naturalnie, pomiędzy wydawnictwami tego rodzaju są prowadzone sumiennie i wydawane na prawdę, ale jest niemało, a nawet jest coraz więcej *obliczonych wyłącznie na spekulacyę ogłoszeniową*. Panowie wydawcy kalendarzy tych ostatnich rekrutują się nieraz spośród osobistości „z pod ciemnej gwiazdy“, upolowawszy pewien zapas ogłoszeń i pobrawszy, o ile się da, pewną cyfrę zaliczeń, albo następnie kalendarza, do którego chwytali ogłoszenia, nie wydają wcale, albo też wydają go w takiej tylko ilości egzemplarzy, jaka jest potrzebną dla wręczenia lub tylko okazania „inserterom“, celem „zainkasowania“ przypadających od nich należności... Zdarza się więc i tak, że kupiec, fabrykant lub rzemieślnik, zapłaciwszy za ogłoszenie cenę nieraz wysoką, ma wzamian tę przyjemność, iż on jeden tylko anons swój może zobaczyć i — przeczytać. Niechajże tedy ogłaszający się w przeróżnych kalendarzach panowie przemysłowcy, zwracają baczną uwagę, gdzie, komu i do czyjzego wydawnictwa dają swe ogłoszenia; dla uniknięcia zaś pomyłek i zawodów, niech mają zwyczaj żądać właściwych legitymacyj od nawiedzających ich agentów, między którymi są co prawda ludzie uczciwi i przywoici, ale jest też niemało łobuzeryi ostatniego gatunku, którą należałoby — mówiąc grzecznie — wyprasać za drzwi, a której zdemaskowanie zostawiamy na później. Tymczasem idzie nam o to, iżby grosz uczciwie, a nieraz bardzo ciężko zapracowany nie szedł na rozpustę i pijatykę dla różnych wykołajonych — darmozjadów. Ten też jest cel niniejszego ostrzeżenia — na dobre.

Z prasy. „Prawda“ p. Świętochowskiego w N-rze ostatnim (22-gim) rozpoczęła w przekładzie druk utworu Garborga, p. t. „Znużone dusze“. Autor we wstępie, nie wiedząc co z sobą robić, bierze się do pisania. Chce opowiadać o swych uczuciach dla Matyldy, ale pisanie mu „nie idzie“. Zabiera się więc do kufla i woła co kilka wierszy: „jeszcze piwa!“. Pijąc piwo, modli się (!), ale modlitwa ta jego jest raczej drwiną z modlitwy do Matki Bożej, a drwiną tak już wolnomyślną, że jej powtarzać niepodobna!

Pomodliwszy się zaś w ten sposób..., autor — ku uciesze naturalnie wszelakiego... umysłowego półświatka — prawi dalej:

„Pójdę do spowiednika. Wyznam przed nim, że znów byłem straconym synem, który jadł ze świniami, a z końmi pił, i że w końcu — o rzekam się nawet Matyldy! — Bóg niechaj to wszystko wymaże, niechaj wykreśli to wszystko straszna, grubą kreską. Jeszcze szklanke piwa!“

A pociągnawszy z kufla czy ze szklanki, ów p. Arne Garborg, ciągnie znów na cierpliwym wielce papierze stylem naturalistycznym:

„— Nędzny — powiada — z raną w sercu, siedzę i czuję ból o nią; w najgorszym, najdzikszym, w najbardziej łajdackim,

„świńskim towarzystwie, język mój łaknie zgłosek, któreby „złożyły jej imię“ — i t. d.

Wreszcie, pochwaliwszy się w ten sens przed czytelnikiem z dobranego towarzystwa swojego, autor konkluduje:

„...Nie idzie, poprostu nie idzie. Staję się poprostu i dyotą — no, i temu ostatniemu wyznaniu nikt z rozsądniejszych czytelników bodajby samej „Prawdy“ — przeczyć pewnie nie będzie.

Komentarze zbyteczne, oprócz chyba tego jednego, że wszystko to co wyżej przytoczone, drukuje się w organie uczonego (lipskiego) „doktora filozofii“! Aaa!

Zteatru i muzyki. Jak żaby z deszczem, spadają na Warszawę różne „towarzystwa dramatyczne“ prowincjonalne, aby objąć w posiadanie sceny ogródkowe. O ile towarzystwa te nie będą dawały niesmacznych, licho tłumaczonych fars i o ile nie będą hołdowały tak zwanej podkasanej muzyce, która młódz naszą demoralizuje, a w starszych budzi niesmak, — o tyle życzyć im należy powodzenia. Śmiech szczery, zdrowy, z wesołych rzeczy swojskich lub z wyborowych plodów humoru obcego, wszak nie szkodzi? Pytanie atoli, co znaczy w kuryerach wyróżnianie już teraz trupy p. Czystogórskiego (Reinberga), osiadłej w Vodeville'u i pisanie jej w tychże kuryerach honorowych reklam? Ach, prawda! Ów pan „dyrektor“ Czystogórski — który nigdy Czystogórskim nie był i nie jest, lecz poprostu nazywa się Reinberg — najpierw jest już „znanym“ z zeszlórocznych wydarzeń w Promenadzie, a powtóre, jest on przedsiębiorcą — starozakonnym. Tacy zaś w naszej prasie, brukowej zwłaszcza, mają zawsze pierwszeństwo!

Przez dyrekayı teatrów warszawskich, generał Palicyn, jak się dowiadujemy, opuszcza to stanowisko.

Na scenie teatru Wielkiego wznowioną została opera Wagnera, p. t. „Lohengrin“.

Zmarli. S. p. ks. Konstanty Chojecki, b. kapelan przy szpitalu na Pradze, emeryt, kapłan zacny i dobroczynny — zm. w Warszawie, przeżywszy lat 85.

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

Dnia 2 Czerwca.

Na rynkach zbożowych zagranicznych tendencya nie uległa od dwóch tygodni prawie żadnej zmianie. Nic się też nie zmieniło i na targach warszawskich.

Na placu Witkowskiego płacono pszenicę wyborową 8.50 — 8.60, średnią 8.35 — 8.45, ordynaryjną 8.00 — 8.10. Żyto wyborowe 6.50 — 6.70, średnie 6.20 — 6.30. Owies 2.95 — 3.50, stosownie do gatunku ziarna.

Na stacyi Praga żyto mocno: wyborowe płacono 113 — 116, średnie 109 — 112, ordynaryjne 107 — 108. Owies również mocno: wyborowy 96 — 100, średni 85 — 90, ordynaryjny 72 — 82 kop. za pud.

W handlu wełną widoczna jest tendencya która bywaby producentów zadowolić; jak bowiem donoszą dzienniki, na rynku warszawskim zakontraktowano w tych dniach z tegorocznej strzyży, 10,000 pudów wełny dominialnej, po cenach wyższych od cen zeszlórocznych.

W handlu okowitą usposobienie wyczekujące a dowozy słabsze. Na rynku warszawskim za wiadro 100^o płacono rs. 11 kop. 05, netto.

Na rynku cukrowym usposobienie spokojne. Za rafinadę, za najlepsze marki, płacono po rs. 3 do 3.25, za kostki po rs. 3.25; za mączkę 2.78 — 2.80 za kamień 24-o funtowy.

Na targu prazkim, jak również na rynkach żywnościowych nic się nie zmieniło.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. kan. J. B... w K... — Z największą przyjemnością życzeniu Ckeigodnego Księdza Kanonika uczynimy zadość. Za życzliwość dla pisma naszego ślemy słowa szczerzej i prawdziwiej wdzięczności.

Sz. ks. Jan Bok... w Sk... — Naszem zdaniem „Zorza“; za życzliwość i poparcie dziękujemy serdecznie.

Stalemu prenumerotorowi. — Owszem, nie zaniechaliśmy, o czem sz. pan i z N-ru dzisiejszego przekonać się może.

Rołnikowi. — Na to zapewne nie już nie odpowiadają; niemniej przecież uwag sz. pana, przesłanych „Kuryerowi Warszawskiemu“ nieomieszkamy zużytkować.

Nie-judofilce. — Tak, to niezrozumienie własnego interesu ze strony kupców chrześcijańskich jest nieszczęściem prawdziwym. List szanownej pani posłuży nam za materiał, w tej ważnej rzeczywiście sprawie.

P. L. Blomberg właśc. fabr. organów w Warsz... — Istotnie, fakt to przykry. Nie chcemy przecież wątpić że dozór kościelny w Pawłowicach i bez tych kroków o jakich sz. pan w liście swoim wspomina, kwestyę załatwi. W tem też jedynie przekonaniu — skargi sz. pana — na teraz — nie pomieszczyamy

Nauczycielowi N. — Odpowiemy w N-rze następnym.
Panu J. W. w Warsz... — Byłoby też ze wszech miar pożądanem, gdyby interesowani w kwestyi kasy zwrócili się z odpowiednim podaniem wprost do rady zarządzającej kolei Terespolskiej. Tymczasem jesteśmy zdania, że zabiegi owego p. Weycherta nie przydadzą się na nic. W każdym bowiem razie za fundusze Kasy jest i będzie odpowiedzialną

tylko rada zarządzająca. O powierzeniu funduszów członkom zarządu w całej ustawie niema wzmianki żadnej.


Pom. Sz. w W... — „Reklamujemy“ i „reklamować“ będziemy stale sklepy chrześcijańskie, gdyż jest to jednym z głównych obowiązków naszego pisma. Z listu zaś pańskiego niechęć konkurencyjna do wiadomej firmy jest aż nadto widoczną.

P. Radz... z El... w Warsz... — Prenumeraty nie otrzymaliśmy, a pan ów... nie miał nigdy i nie ma żadnego upoważnienia do pobierania jakichkolwiek należności na rzecz naszego pisma.

P. Ig... Sz. w W... — O wydaniu „Kalendarza fabrycznego“ nie nie słyszeliśmy.

„Gazecie Warszawskiej“ — Wlażł na gruszkę, trząśł pietruszkę, cebula mu się urodziła. „Zaczepiamy“ „Gazetę“ nie od jakiegoś „pewnego czasu“, lecz prosto od czasu, gdy z zachowawczej i prowadzonej poważnie, stała się postępową na sposób warszawski, a w judofilistwie przechodzi nieraz nawet samego „Izraelitę“. Co się zaś tyczy „przyzwoitości“ w polemice, wiemy o tem oddawna, iż każda wypowiedziana szczerze i wyrażnie *prawda*, wzięta być musi, przez ludzi żyjących nie *prawdą*, za „nieprzyzwoitość“. Zapatrywanie to jednakże ani obowiązywać, ani nawet obchodzić nas nie może — i ilekroć „Gaz. Warsz.“ umizgać się ze chce do żydostwa, nie zaniedbamy jej „zaczepić“. Rzucanie się, chociażby najzuchwalsze, nie na to nie pomoże.

Regens Seminaryum Lubelskiego podaje do wiadomości, że egzamina aspirantów do stanu duchownego odbędą się w gmachu seminaryjskim, d. 1 i 2 Lipca r. b.

(231)  Poleca się pierwszorzędną a tanią (52 10) **Hotel Angielski w mieście Częstochowie**, w bliskości dworca kolei Wiedeńskiej.

Congo Victora Vaissier.

nie brać Mydła Książąt Congo, jeżeli nie będzie z nazwą jego wynalazcy Victora Vaissier w Paryżu.

Reprezentant-Depozytaryusz **CONGA** p. A. Lipink, składnik perfumeryi w Warszawie.

Dla Uczniów: Mundury, Szynel i Bluzy. Wielki wybór. Ceny niskie. W magazynie Konstantego Jakimowicza, Miodowa Nr 12. wprost sądu. 199-12-10

CEMENT

krajowy, Grodziec i Wysoka, Angielski i Niemiecki Cegła ogn. ang. Ramsaya i krajowa, oraz Glinka ogniotrwała, największe w Warszawie składy u firmy

Z. A. KRAJEWSKI (222-20-9)

Kantor: Białńska 9 (Hotel Paryski). Telefonu Nr 28.

Fabryka Drzwiczek Hermetycznych, Kominków Żelaznych Polerowanych, Wentylatorów, wszelkich Przyborów Piecowych i Kuchennych.

ADOLFA HAENSEL 96-40-19
Warszawa, Elektoralna 14.

OCTY specjalne stołowe i kuchenne poleca Fabryka i Skład K. Wiland Hoża 9 (dawniej 8). 290-10-3

Portrety

Adama Mickiewicza, Zygmunta Krasieńskiego, Szopena Moniuszki wykonane według oryginałów olejnych Tytusa Maleszewskiego, są do nabycia we wszystkich księgarniach.

Cena każdego portretu rs. 1 kop. 50. 210-26-10

Na przesyłkę jednego lub też wszystkich portretów, dołącza się kop. 50.

Zakład Hydropatyczny

D-ra H. Dobrzyckiego w Warszawie, Oboźna 5.

Wszelkie procedury hydropatyczne, leczenie masażem i elektrycznością. Kąpiele elektryczne, klosze do leczenia ścieśnionem powietrzem. Oprócz Właściciela konsultantem Zakładu jest Dr. A. CIAGLIŃSKI, Lekarzem miejscowym Dr. R. SKOWRONSKI. 309-7-1

D-r Józef Drzewiecki (homeopata)

b. ordynator kliniki Uniwersyteckiej przyjmuje od 9 do 10 rano i od 4 1/4 do 6 po południu. 87 Krakowskie-Przedmieście. 50-50

●● CZAPKI I KAPELUSZE ●●

męskie, wytwornie wykończane, z najpiękniejszych materiałów, najświeższych fasonów, korzystnie bardzo kupować u

J. JĘDRZEJEWSKIEGO, Marszałkowska 139.

Czapki maciejówki, marynarki i poznańskie, niemniej wojskowe, uczniowskie i dla urzędników, są specjalnością zakładu. 285-6-4

Księgarnia W. Wodzyńskiego

Poleca Książki tanie dla ludu, Książki do Nabożeństwa, Religijne, Teologiczne, oraz wszelkie inne. Wysyłkę uskutecznia się też za zaliczeniem pocztowem. 133-52-14

OGŁOSZENIA.

Główny Skład Dywanów 9-52-23
GIEŁZYŃSKIEGO PIOTRA,
Marszałkowska Nr. 137, Warszawa.

Zaopatrzony w Dywany, materiały meblowe, koldry watowe, dery, franki, materiały Bława'ne, w deseniach najmodniejszych. — Ceny niepraktykowanie niskie. Zarządzający Składem **H. Radecki.**

Szmuclerskie wyroby: ^{Frędzle, Kwasty, Przepaski.} i wszelkie ozdoby do mebli portyer i firanek, gotowe i na zamówienie, poleca fabryka

W. Pomorskiej, 192 Marszałkowska 149 m. 7, wprost Zielonego Placu. 96-11

STATKI GÓRNICZKIEGO

wychodzą codziennie z Warszawy o godz. 7 m. 30 i o 12 m. 30 zrana. Z Płocka o 5 m. 30 i o 6-tej wieczorem. 265-15-5

Fabryka Narzędzi Chirurgicznych
i wszelkich stalowych ostrych, oraz Bandaży
I. Jodłowskiego

Białńska Nr. 5. — Filja: Marszałkowska Nr. 137

(9-ty dom od ogrodu).

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nożowniczych — oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje po cenach najumiarkowańszych. (14-52-23)

„MINERWA“

96-19 poleca wielki wybór Woniek, Wstążek, Aksamitek, Koronek, wyrobów włóczkowych, oraz nowo otworzoną 33

Pracownię Sukien Damskich

WIERZBOWA 6, WARSZAWA.

MILLE Leona

właścicielka Magazynu Mód powróciła z Paryża.

Niecała 4. I piętro. 358-278-3-2

Są do sprzedania książki:

Historia powszechna Kościoła 3 tomy

przez Jana Alcoga w przekładzie.

Zasady i całość wiary katolickiej 9 tomów przez ks. J. Gaume.

Biblija starego i nowego Testamentu

przez ks. Jakóba Wujka

Wszystkie te książki w porządnej oprawie.

Zórawia Nr. 34 m. 14. 291-3-3

WYROBY STOLARSKIE

Dokładnie wyrabiane na obstalunek

oraz gotowe Meble.

Nowogrodzka 13 u PRANTLA. 297-3-3

EKSTRAKT ORZECHOWY

264-3-3 do farbowania siwych włosów na kolory: blond, szatyn, brunatny i czarny, — najlepsza roślinna farba do włosów.

Cena za flakon rs. 1.80, mniejszy 90 kop.

SKŁAD PERFUM I KOSMETYKÓW

JULIANA JÓZEFOWICZA

Nowo-Senatorska Nr. 2.

PRACOWNIA HAFTÓW

I UBIORÓW KOŚCIELNYCH

JADWIGI BARONOWEJ REISKIEJ

W WARSZAWIE,

Przeniesiona na ulicę Nowy-Świat Nr. 45.

310-10-2

Posiada znaczny wybór gotowych aparatów, materyi, galonów, frędzli i t. p. Przyjmuje zamówienia na nowe aparata, a zużyte przerabia starannie. Hafty złote i kolorowe są *specjalnością naszej pracowni.*

Nowy-Świat 45.

Nowy-Świat 45.



Niezbędny w każdym domu
Ekstrakt mięsny Cibils,
do nabycia we wszystkich
sklepach kolonialnych, ap-
tecznych i t. p. (209-10-10)

SKŁAD NICI 175-12-12
H. Boniczekowskiej
41
Krakowskie-Przedmieście.

GŁÓWNY SKŁAD
Książek do Nabożeństwa
w różnych oprawach, poleca 111-52-17
Introligatornia **Piotra Piekarskiego** w Częstochowie.

Aloizy Ludwиг
SENATORSKA 6,
poleca swój dobrze
assortowany **Skład Nici i Galanteryi.**
127 Wysyłki pocztowe skuteczniają się akuracie i śpiesznie. 20-16

Lekarz Zakładu i Szpitala
3522 **Dr Majkowski** 266-6-5
praktykuje w Busku. Tegoż do nabycia opis Buska kop. 60

Zawiadomienie Administracji Żeglugi Parowej

Spółki włocławskiej.

Z przystani naszych w Warszawie, Płocku, Włocławku, Ciechocinku, Toruniu, oraz w Mniszewie, Koźlenicach, Puławach i Sandomierzu statki parowe wychodzą w następujących terminach:

I Kurs pomiędzy Warszawą a Toruniem. Z Warszawy statki wychodzą o godz. 5 wieczór, a zatrzymawszy się w Wyszogrodzie, Płocku, Włocławku i Ciechocinku, przychodzą do Torunia o godz. 2-iej rano. Z Torunia wychodzą o godz. 5-iej rano, a do Warszawy przybywają drugiego dnia o godz. 8-iej rano.

II Kurs z Warszawy do Włocławka. Z Warszawy statki wychodzą o godz. 4 1/2 rano, o godz. 2-iej po południu przybywają do Włocławka, a z Włocławka wychodzą o 1 rano, przybywają zaś do Warszawy o 4 po południu.

III Kurs między Warszawą a Mniszewem. Z Warszawy statki wychodzą do Mniszewa o godz. 1-iej po południu, a wracają do Warszawy o godz. 8-iej rano.

IV Kurs między Warszawą a Koźlenicami. Z Warszawy wychodzą do Koźlenic w poniedziałki, środy i piątki o godz. 6-iej rano. Wracają z Koźlenic w niedziele, wtorki, czwartki również o 2 po południu.

V Kurs między Nowo-Aleksandryą a Sandomierzem. Z Nowej Aleksandryi do Sandomierza wychodzą w niedziele, wtorki i czwartki, wracają zaś w poniedziałki, środy i piątki. 284-4-4

UWAGA. W Warszawie przystań nasza stoi po prawej stronie mostu, a urządzoną jest dla wygody Sz. Publiczności wykwinie. W salonie poczekajnym pisma.

W imieniu Spółki
bracia **Ciechanowscy i J. Paruszewski**, współwłaściciele.

Fabryka Wyrobów Chirurgicznych
i innych stalowych ostrych
K. OSMÓLSKIEGO,
ulica Twarda 3 i Pańska 26.
Przyjmuje obstalunki i reperacye narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nożowniczych, po cenach umiarkowanych. 305-6-2

Warszawska Fabryka Lodowni Pokojowych
i Naczyń Kuchennych,
pod zarządem

JÓZEFA KUCHTY,

Fabryka—Piękna № 30, Skład Fabryczny—Graniczna № 17, I-sze piętro
Poleca na obecny sezon: Lodownie różnych systemów i wielkości. Maszyny do robienia lodów dla cukierników i do użytku domowego, Pralnie, Magle pokojowe, Maszyny do robienia masła różnych wielkości, Wanki, Kłozety do proszku otwockiego i z pokrywami hermetycznymi i t. p.—Każdemu kupującemu ustępuje się znaczny rabat, a także urządzoną została sprzedaż na raty. Cenniki na żądanie wysyłają się bezpłatnie. 303-2-2

NAJTRWALSZE KAPELUSZE 304-2-2
Fabryki **W. PLESSA** w Wiedniu, otrzymał
Nowo urządzone Magazyn Galanteryi i artykułów podróży
F. BOKALSKI
ulica Senatorska 6, przy rogu Miodowej.

Aloizy Tarnowski Magazyn Mebli
oraz Zakład Dekoracyjno-Tapicerski
Marszałkowska Nr. 114, róg Złotej i
Marszałkowska Nr. 134, róg Świętokrzyskiej.
W składach znajdują się meble najświeższych fasonów, poczynając od najskromniejszych do najwykwintniejszych. Posiadając własne warsztaty stolarskie, oraz pracownię dekoracyjno-tapicerską, za wykonanie roboty i dostarczone meble dają zupełną gwarancję dokładnego wykończenia i trwałości, przy cenach najumiarkowańszych. 182-12-11

Fabryka narzędzi chirurgicznych, bandaży i wszelkich stalowych ostrych
R. Mann
NOWY-SWIAT 66 naprzeciwko Ś-to Krzyżkiej
poleca narzędzia chirurgiczne, weterynaryjne, wszelkie wyroby nożownicze, oraz przyjmuje reperacye — po cenach najniższych.

Artystyczno-rzemieślnicza **SZKOŁA ŻEŃSKA**
Jadwigi Przewósckiej,
w Warszawie, Niecała 10,
nagrodzona medalami w Warszawie i Petersburgu za najlepsze wykłady rzemiosł i najgrabniejszy krój. Uczennice szybkie odnoszą korzyści. Ceny przystępne. Pensyonarki przyjmują się i patenta wydają. 104-24-18



184-52-11

PILSNER BIER B **WYLĄCZNY SKŁAD** **PILSNER BIER B**
na Cesarstwo i Królestwo
Oryginalnego Piwa Pilzeńskiego
z Browaru Mieszczańskiego w Pilźnie
egzystującego od roku 1842
i **KULMBACHSKIEGO**
z Browaru Sandlera w Kulmbach w Bawaryi
JAKUBA KRUKA
Rybaki Nr. 18. Telefonu Nr. 131,
W WARSZAWIE
Adres dla depech: **Kruk—Warszawa.**
UWAGA. Upraszam Szanownych PP. klientów i konsumentów, aby raczyli zwracać baczną uwagę na etykiety i kapsle z firmą moją, oraz na korki mające po obu stronach wypaloną wskazaną powyżej markę fabryczną. 000-4-1

FABRYKA POMNIKÓW
i robót budowlanych
z GRANITU, MARMURU I PIASKOWCA

A. URBANOWSKIEGO 131 w Łodzi, 16-7
ulica Cmentarna Nr. 321/2z.



Bandaż

FABRYKA I SKŁAD
Narzędzi Chirurgicznych i ostrych
stalowych, oraz Bandaży,
F. Balukiewicza
W WARSZAWIE
Bieleńska Nr. 9, hotel Paryżki.
Przyjmują się wszelkie reperacje w zakres
fabryki wchodzące. 242-26-4
MEDAL srebrny z wystawy w Krakowie 1891 r.



Pierwsza w kraju specjalna fabryka

Wózków i Welocypedów

E. HERZMANA

w Warszawie

Marszałkowska Nr. 53.



Poleca: 271-10-4

Wózki dzieciinne. od rs. 6 do 50
Welocypydy dzieciinne. " " 5 " 50
Wózki dla cborych. " " 25 " —
Rowery własnego wyrobu " " 100 " —

Cenniki ilustrowane na żądanie franco.
Handlujacym ustępuje się znaczny rabat.

NAJNOWSZE POWIEŚCI
W. hr. Łosia,

świeżo opuściły prasę i są do nabycia **we wszystkich**
księgarniach: 136-6-6

Zięciowie domu „Kohn et C-je“, Lwów, 1892 Rs. 2 k. —
Wczorajsi (Serya 1), Warszawa 1892 " 1 " 50
Tajemnica piątego pułku węgierskich huzarów, War-
szawa 1892. " 1 " 25
Nokturn Szopena, Warszawa 1892. " 1 " 25
Z różnych pułków, 2 tomy, Lwów 1892 " 2 " —

!!! Do dnia 20 Czerwca !!!

Z powodu naznaczonej z rozporządzenia władzy rozbiórki
domu **SPRZEDAJE SIĘ najmodniejszo**
Okrycia Damskie po cenach **najniższych** w Ma-
gazyinie „HENRI“, Marszałkowska 127 dom pod flarkami.

ANIELA HOENE,

Przełożona 6-cio klasowego zakładu naukowego żeńskiego
przy ul. Mazowieckiej Nr. 4,

zawiadamia Sz. Rodziców i Opiekunów, że przedwakacyjny zapis uczeń-
nie trwać będzie do 20-go czerwca. 4347—308—1—1

Zakład Krycia Dachów

A. Mrozińskiego

Nowy-Świat Nr. 3, w Warszawie

ma zaszczyt zawiadomić, iż z nadchodzącą porą ku temu, jak i lat
poprzednich podejmują się krycia, malowania i reperacyi dachów,
po możliwie najniższych cenach, zapewniając kilkoletnią gwaran-
cję, obok sumiennego i prędkiego wykonania powierzonych robót.
Zakład podejmuje się robót na prowincyi, krycia kościołów, wież
i t. p., w razie życzenia należność za roboty rozkłada się na raty
kwartalne, półroczne i t. p. stosownie do umowy.

SKŁAD WIN I DELIKATESÓW

WŁADYSŁAWA LECHOWSKIEGO

Nowy-Świat Nr. 15 (róg Alei Jeruzolimskich),
w WARSZAWIE.

Poleca: Wina węgierskie stare i lżejsze stołowe, odležałe Wina
francuzkie, Wina hiszpańskie, Cognaci francuzkie, kuracyj-
ne pierwszorzędných marek, oraz Oliwę najlepszą nicejską Vierge.
Hadlujacym i biorącym wina na garnce odstępuje stosowny
rabat. 160-12-12

OBICIA PAPIEROWE

w wielkim wyborze od najtańszych do najwykwintniejszych,

CERATY na stoły,
CERATY i **CHODNIKI** na podłogi,
ROLETY drelichowe i kolorowe,
OZDOBY na sufity z pap. marché.

Poleca po cenach nader niskich.

W. MICHAŁSKI,

Miodowa № 19.

000-6-1

Nowość! Rolety palyczkowo-kładkie.

241—16—8



JULJUSZ KNOLL I S^{KA}

ulica Bieleńska Nr. 6 — w Warszawie,

Specjalny Magazyn wszelkich materiałów

i części składowych powozowych.

295—6—3

SKŁAD MEBLI MAJSTRÓW STOLARSKICH

TAPICERNA WŁASNA.

w Warszawie,
150 Marszałkowska 150
róg Zielonego Placu
na I-em piętrze.
130-20-16

Skład główny wód mineralnych naturalnych, ze źródeł sprowadzanych,

przy aptece Magistra Farmacyi,

LEONARDA ZIEMIŃSKIEGO,

w Warszawie, róg Marszałkowskiej i Królewskiej.

Zawiadamia, że, będąc w bezpośrednich stosunkach ze wszystkimi Zarządami Wód Mineralnych krajowych i zagranicznych otrzymał tegorocznego wiosennego czerpania wody mineralne i różne produkta źródłowe, jako to: szlamy, ługi, ekstrakty, mydła, oraz sole do picia i do kąpieł, pastylki i t. p.

Obok składu poleca się

Instytut Wód lekarskich sztucznych

w którym rozpoczyna się sezon od 15 Maja.

Wody lekarskie w butelkach i syfonach oraz sole i płyny do przygotowania w domu kąpieł leczniczych, znajdują się w zapasie. W czasie sezonu codziennie od godziny 6-ej rano do 10-ej wydawane są wody mineralne na szklanki podług źródłowej temperatury, z dodatkiem soli karlsbadzkiej, mleka lub serwatki.

Biorącym w większych ilościach odstępuje się procent. Broszury poszczególnych źródeł o leczeniu i zachowaniu się przy wodach dostarczane są bezpłatnie. Obstalunki załatwiają się spiesznie, za gotówkę i na zaliczenie (Nachname). Wysyłka do dworców kolei i domów bezpłatnie. 289-3-3

Świeżość wód poręcza się.

GUSTAWA NOSEK i S^{KA}

WARSZAWA, WŁODZIMIERSKA Nr 23,

Polecają:

Oliwy do maszyn rolniczych, lokomobil, centryfug i t. d.

Oleonafę Nr 1, II, O i OO.

Smarowidła do osi w wyborowych gatunkach; po cenach ściśle fabrycznych.

Smar do trybów i wałców.

SPECYALNY TŁUSZCZ DO KOPYT KOŃSKICH, niezrównany pod względem dobroci, znakomicie konserwujący kopyta, bo zapobiega pękaniu i utrwala substancję rogową, a przytem posiada własność gojenia wszelkich okaleczeń. **Smar ten zjednał sobie przychylnie uznanie lekarzy, weterynaryi i wielu właścicieli większych stajen.**

Kit do dachów, dający się łatwo zastosować do naprawy dachów blaszanych i tekturowych w każdej porze roku.

Kit szklarski.

FENOLINEUM, najtańszy i niezawodny środek antyseptyczny, niszczący doszczętnie grzyb i wilgoć w murach i drzewie, zapobiegający tworzeniu się takowych, oraz konserwujący wszelkie wyroby z drzewa i konstrukcje budowlane. Kosztuje tylko rs. 4 za pud. Specjalne objaśnienia wysyłają się na żądanie franco.

Smar na drzewa leśne i ogrodowe przeciw liszkom (Raupenleim), stosowany z pomyślnym skutkiem na wielkich obszarach w lasach Księstwa Łowickiego i wielu gospodarstwach leśnych i ogrodniczych.

Pokost lniany, Terpentynę, Tran do skór, Olej do palenia.

Oliwę do palenia w kościołach, oraz Waselinę i wszelkie tłuszcze i smary, używane w przemyśle i rolnictwie, w wyborowych gatunkach i po cenach ściśle fabrycznych. 00-10-1

Cenniki na żądanie wysyłają się franko.

NOWO-OTWORZONY

w Warszawie, przy ulicy Nowy-Swiat № 69

Skład wyrobów z nowego metalu

„ALUMINIUM„

POD FIRMĄ

Jan Troetzer

któremu powierzona została wyłączna sprzedaż na Królestwo Polskie.

Wyroby te składają przedmioty użytku domowo-gospodarczego, jak to: nakrycia stołowe, naczynia do napojów wszelkich i płynów, bombonierki, klucze i t. d., oraz przedmioty toaletowo-galauteryjne, a mianowicie, grzebienie, spinki, cygarniczki, sprzączki i t. d.

Wyroby z metalu aluminium odznaczają się z pomiędzy wszystkich innych kruszców dotychczas używanych **wytrzymałością** zarówno samego materiału jak i koloru, wyroby te bowiem nie przyjmują i nie wsiąkają w siebie ciał obcych. Oprócz tych cech ważnych, zaleca je

nadzwyczajna lekkość, oraz cena bardzo niska.

276-6-4

Dom
Handlowy

TSIŃ-ŁUN

Zjednoczone Towarzystwo
Kupców Kiachtyńskich

WARSZAWA,

Krakowskie-Przedmieście 67 i Marszałkowska 117.

Łódź, Piotrkowska 17.

Telefonu Nr. 614.

POLECA

Herbatę lądową,

własnego zakupu w Chinach, od rs. 1 k. 40 do rs. 7 k. 40 za funt.

Oprócz tego Dom Handlowy posiada własne składy: w Kjachcie, Irbicie, Irkutsku, Niżnym-Nowgorodzie, Moskwie, St.-Petersburgu, Rydze, Wilnie, Mińsku, Tambowie i Woroneżu.

225-6-5



Welocypedy „Swift“

NAJLEPSZEJ ANGIELSKIEJ FABRYKI

„Coventry Machinists Com.“

Specjalnie zbudowane dla naszych dróg z pneumatycznymi, dętymi i maszynowymi gumami, oraz fabryk

SEIDEL et NAUMANN, ADAM OPEL i innych
OTRZYMALI I POLECAJĄ

KRZYSZTOF BRUN i SYN

Reprezentanci na Królestwo Polskie domu handlowego J. Block
Senatorska 27 w Warszawie.

Cenniki franco i gratis.

Na welocypedach „Swift“ zdobyto w wielkim stu-
wiorstwowym wyścigu 1891 r. Wielki złoty medal i trzy
medale brązowe.

298-4-2

Wystawa przemysłowo-roln. w r. 1885.
DYPLOM UZNANIA.

ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU
MAGAZYN MEBLI

ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

w Warszawie, Tłomackie Nr. 6, — były Hotel Willeński.

Poleca umeblowanie pokoi jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracyjne, podług najwiewszych żurnali (40-13-8)

WÓZKI DZIECINNE, WELOCYPEDY, ŁÓŻKA
ZELAZNE, MEBLE ogrodowe, KOSZE podróżne i FA-
JERWERKI, najtaniej w SKLEPIE ŻELAZNYM

R. STRAUSA,

309 Warszawa, Marszałkowska 138. 3-1

Wisi duża koszula z blachy.

BIELIZNA

MĘZKA I DAMSKA
własnego wyrobu,
z pracowni prowa-
dzonej przy skle-
pie, pod osobistym
kierunkiem własci-
ciela.

Ceny nizkie lecz stale.
Cenniki ilustrowa-
ne wraz ze sposo-
bem brania miary
wysylają się fran-
co i bezpłatnie.

Firma istnieje od 1876 r.



146-10-4

Francuzkie knotki do lampek.

SKŁAD

M. MASZKOW

Krak.-Przedmieście Nr. 23, róg Trębackiej

poleca:

Herbatę świeżą i wyborową od rs. 1 kop. 20 do rs. 4 za funt, szczególnie gą-
tunki w cenie rs. 1 k. 80, rs. 2, rs. 2 k. 20 i rs. 2 k. 60, odznaczające się wy-
jątkowym smakiem i aromatem. Samowary najnowszych fasonów, tombakowe
i mosiężne z celniejszych tulskich fabryk, Miseczki, Czajniki, Maszynki do Kawy,
Noże stołowe, Szczoty, Miednice i t. p.

70-7-7

Wybór znaczny. — Ceny bardzo umiarkowane.

Francuzkie knotki do lampek.



Hurtowo i detalicznie.

Hurtowo i detalicznie.

Nagrodzona Medalami
Patentowana Fabryka
J. A. KRAUSSE,

50 lat od założenia w Warszawie
Skład Główny ulica Miodowa Nr. 3,
przeniesiony z pod № 12.

Fabryka, Skład hurtowy i Kantor przy ulicy Bonifraterskiej Nr. 9.

POLECA:

Lakiery do wszelkiego użytku,
Farby olejne przygotowane wprost do
użycia,
Masy woskowe do podłóg,
Zaprawy lakierowe i terpentynowe,
Indygo-karmin do bielizny,
Farbki i Ultramarinę.

300 3-2

SKŁAD 220-12-9

Wapna z najlepszych zakładów Wapiennych i Węglikamiennych
M. RADECKI

Warszawa, ul. Towarowa Nr 18 (dawniej Okopowa). Telefonu Nr 116.
posiada duży zapas Wapna suchego i staro lasowanego, Cement Port-
land krajowy i zagraniczny, Gips, Cegła i Glinka ogniotrwała, Asphalt,
Gudron, Tektura smołowa, Smoła gazowa, Trzcina, Piasek, Ce-
gła zwykła, Koks i t. p. Sprzedaż w żądanych ilościach po cenach niskich.

DOM BANKOWY
X. RADZISZEWSKI

W WARSZAWIE — HOTEL EUROPEJSKI.
OPERACYE KANTORU:

1. Kupno i sprzedaż papierów publicznych, oraz wypłata kuponów.
2. Wymiana walut, banknotów i monet zagranicznych.
3. Dawanie przekazów i wpłat do zagranicznych miejscowości.
4. Udzielanie zaliczeń na papiery publiczne.
5. Asekurowanie pożyczek premiowych I i II Emissyi po 70 kop. bez żadnych innych kosztów.
6. Sprzedaż na placu Warszawskim i wywóz zagranicę Wę-
ny i Zboża.

42-52-23



Kuchenki Benzynowe,
naftowe i spirytuso-
we. Maszynki do ka-
wy, różnych systemów **WANNY,**
SITZBADY, Klozety pokojowe oraz



naczynia kuchenne w wielkim wyborze i po niskich cenach poleca

Edward Dusoge
5. NOWY-SWIAT 5.

164-12-7

WARSAWSKA FABRYKA
MEBLI GIĘTYCH
PATENTOWANYCH
WILHELMA GEBETHNERA
Nr. 8 Chłodna Nr. 8.
Telefon Nr. 486.

202 **Wszelkie Aparaty i Naczynia Kościelne,** 24-10
po cenach bardzo umiarkowanych, oraz odnawianie takowych, poleca
Fabryka Wyrobów Srebrnych i Platerowanych **T. UTRACKIEGO** (majster
cechowy) Nowy-Swiat 55. Wyprawy platerowane od 50 rs. z 70 sztuk.

ZARZĄD

Zakładu Wód Mineralnych w Ciechocinku

niniejszem ogłasza, że tutejszy zakład wód mineralnych otwarty
będzie dla kuracyi w dniu (8-ym) 20-ym maja.

Ciechocinek odnogą kolei żelaznej Warszawsko-Bydgoskiej,
łączy się z pograniczną stacją w Aleksandrowie, 6 wiorst odeń
odległa.

Z Warszawy do samego miejsca podróż trwa 6 godzin.

Wody Ciechocińskie jodowo-bromowo-słone, szczególnie są
pożyteczne: w zółzach (skrofulach), reumatyzmach, chorobach ko-
biecych, w chronicznych katarach żołądka, kiszki, oskrzeli, sta-
wów i wielu innych.

(238-6-6)

Od 1856 r. istniejąca

Zaszczycona Złotymi Medalami na ostatnich wystawach

Fabryka Wyrobów Platerowanych

oraz BRONZOWYCH

BRACI HENNEBERG

w Warszawie

ul. Wolska Nr. 17.

WŁASNE MAGAZYNY:

w Warszawie: Krak.-Przedm. róg Trebackiej Nr. 418,

Plac Teatralny dom Neprosa.

w Moskwie: Kuznieckij most d. Twierskiego Podworya,

w Odessie: ul. Derybasowska dom Puryca,

w Riazanogradzie: ul. Bolszaja Perspektywnaja Nr. 41,

oraz na jarmarkach w Kijowie i w pierwszorzędnym magazynie.

Skłopy zaopatrzono w wielki wybór przedmiotów cod-
ziennego użytku i wykwalifikowanych artykułów do ozdoby słu-
żących, oraz dobór aparatów kościelnych.

Zwracamy szczególną uwagę na wyrabiane w naszej fabry-
ce wyższego gatunku sztuczne stołowe na zupełnie białym me-
talu, które nawet po wytarciu się srebra zachowują swoją bia-
łość.

294-3 2

Cenniki ilustrowane przesyłają się franco.

WODY MINERALNE NATURALNE.

Skład Wód Mineralnych Naturalnych

przy apteczce pod firmą

D-ra T. HEINRICHA

W WARSZAWIE,

przy rogu ulicy Wierzbowej i Senatorskiej istniejącej.

Mam honor zawiadomić WW. Doktorów i Szanowną Publicz-
ność, że w ciągu całego sezonu picia wód, skład otrzymuje, co
kilka tygodni, bezpośrednio od Dyrekcji wszystkich źró-
deł świeżo transporta tychże wód. Wskazówki o zachowaniu
się przy kuracyi wodami mineralnymi, broszury ze źródeł prze-
syłane, wydają się na żądanie bezpłatnie.

299-3-2

Na korku powinien być stempel firmy.



WINA



i
Koniak „Kizlarka“

z własnych Winnic i Gorzelni

M. J. ZURABOWA

w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składach win w Warsza-
wie i na Prowincyi. (46-52-24)

GŁÓWNY SKŁAD W WARSZAWIE Senatorska 27.
FILJA Nowy-Świat Nr. 43.

Na korku powinien być stempel firmy.

Oliwę nicejską i Prowancką — Octy różne —
Olejki i Opatki do ciast — Vanilię — Szafran — Esen-
cye do wódek i likierów — Wodę Kolońską
Perfумы angielskie — Farby do jaj — Mydła
oraz wszelkiego rodzaju artykuły wchodzące w za-
kres handlu towarów aptecznych

poleca

Skład Materyałów Aptecznych

Urbanowicza i Różyckiego

Krakowskie - Przedmieście Nr. 17,
wprost kościoła Karmelitów.

Sprzedaż hurtowa i detaliczna.

Na korku powinien być stempel firmy.

Kalinowski i Przepiórkowski

(Warszawa, Hotel Europejski)

Hurtowa i Detaliczna sprzedaż

Towarów Tabaczných

z różnych fabryk,

POLECAJĄ

Papierosy własnej fabryki:

„Noblesse“, Dobre i Salonowe w cenie 60 kop.

Desser, Renoma, Wyborne, Creme, Kawalerskie
i inne, w cenie Rs. 1.

Dzielne i Spacerowe w cenie 30 kop. za 100 sztuk.

oraz tytonie NOBLESSE na różne ceny.

PP. Handlującym, za gotowiznę lub Nachnahme, bardzo
wygodne warunki.

261-6-6

Zakład
ZEGARMISTRZOWSKI KONOPNICKIEGO
przeniesiony z Marszałkowskiej na Nowo-Senatorską Nr. 3, wykonywa
reperacye dokładnie, z poręczeniem. Uprasza o odebranie powierzonych mi robót.
120-12-11

Woda Mexico

Magistra Farmacyi H. WARĘSKIEGO.

Niezawodny środek przeciwko wypadaniu włosów,
tworzeniu się łupieżu, oraz nerwowym i reumatycznym
bólom głowy. 261-52-4

Skład: Apteczny Tłomackie Nr. 13, w Warszawie.

! Uznane za najlepsze i najtrwalsze!

GRABIE KONNE „TIGER“

oryginalne amerykańskie z fabryki

J. W. STODDARD & Com. DAYTON

Żniwiarki i Kosiarki

przeważnie ze stali i kuto-lanego odlewu zbudowane, oraz

Żniwiarki Samowiązające

nowej ulepszonej konstrukcyi

z fabryki

WALTER A. WOOD,

w Hoosickfalls Ameryka

polecają

Wyłączni Reprezentanci

Tadeusz KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa Miodowa Nr. 4.

302-8-2

Treść numeru: — Bałwochwalcem Hirscha. (dok.) — Majoraty włociańskie. przez H. Wiercieńskiego. — Listy z Galicyi. — Na posterunku, feljeton Kamiennego. — Z całego świata, przez E. Jerzyne. — Judaica. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Sprawozdanie handlowe. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia — W odcinku: Jarmarkowicze, opowiadanie przez Wincentego hr. Łosia (c. d.)

Redaktor i Wydawca Jan Jeleński. Доволено Цензурою. — Варшава 20 Маг. 1892 г. (Drukarnia „WIEKU“ Nowy-Świat N-r 51.)